Cena 10 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# GŁOS ZIEMI

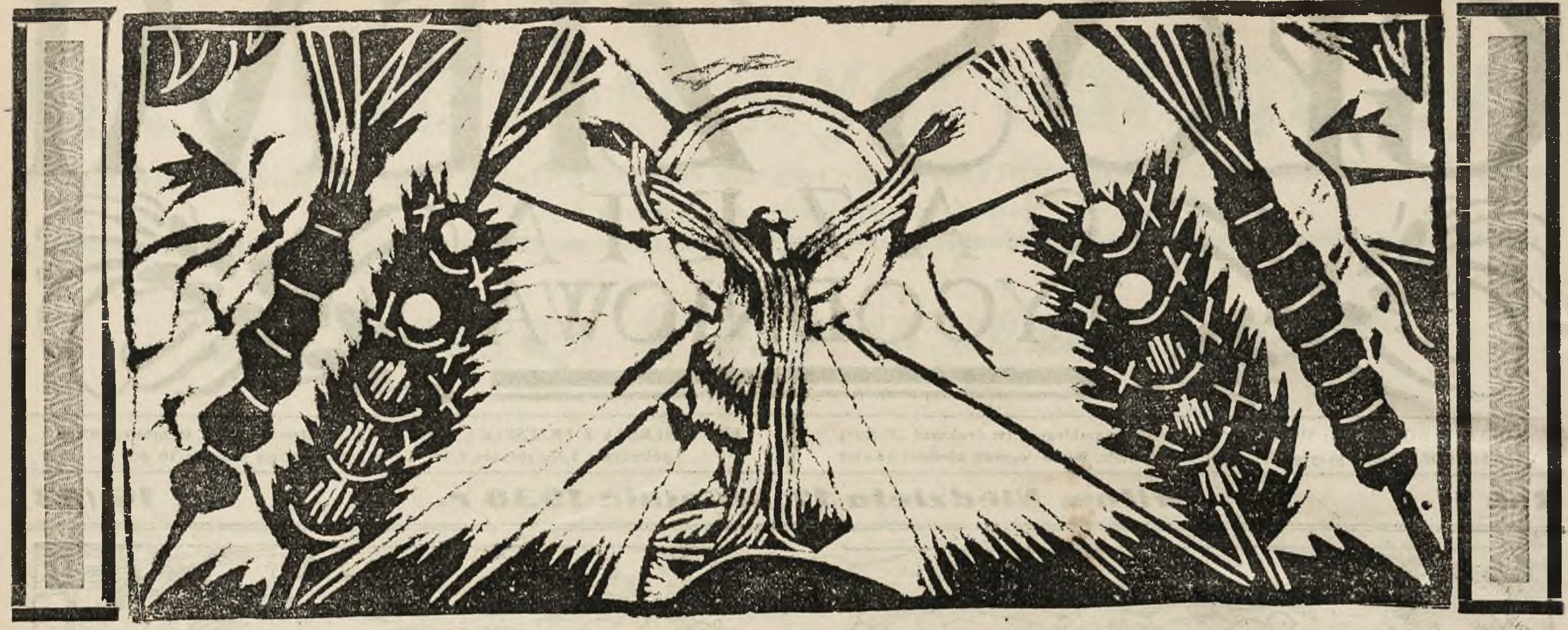
## GAZETA TYGODNIOWA

ADRES TYMCZASOWY: Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4 (w drukarni „Znicz")
Telefon 3-40. Godz. przyjęć Redakcji i Administr. 9—15 oprócz niedziel i świąt

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: miesięcznie 35 gr, kwartalnie 95 gr
półrocznie 1,75, rocznie 3 zł. Cena pojedyńczego numeru 10 gr.

**Rok II.** **Wilno, Niedziela 17 kwietnia 1938 r.** **№ 16 (53)**





# Wesoły nam dziś dzień nastał

W noc dzisiejszą — Wielką Noc — jak Polska długa i szeroka przez ciche wioski, pola i lasy popłynął dźwięk dzwonów rezurekcyjnych i echo pieśni „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Radosne święto Zmartwychwstania.

Któż lepiej jak my — Polacy — rozumie całą głębię i wielkość zmartwychwstania.

Jesteśmy często przedmiotem podziwu cudzoziemców dla naszej religijności i pietyzmu, z jakim do spraw wiary podchodzimy. Lecz tylko nasz tutejszy człowiek naprawdę rozumie, że przywiązanie do nauki Chrystusowej nie jest u nas jedynie tradycją, a najbardziej żywą i na przestrzeni wieków dojrzewającą rzeczywistością.

Wiara Chrystusowa od zarania dziejów Narodu Polskiego stanowiła fundament jego spoistości i siły oraz czynnik, na tle którego kształtowała się polska kultura i cywilizacja — przedmurze Zachodu Europy.

W ciężkim okresie niewoli — wiara i nadzieja te podstawowe cnoty religii chrześcijańskiej podtrzymywały ducha narodowego i jednoczyły wysiłki nad odzyskaniem wolności.

A wreszcie dzisiaj. Dookoła Polski szaleje barbarzyństwo bezbożnictwa, niewiary i przyziemności. Troska o losy państwa, położonego w tak trudnych warunkach politycznych nieraz sen nam spędza z powiek. W szarzyźnie dnia codziennego i potrzeb materialnych przyszłość wydaje się nam tajemniczą i groźną zagadką.

Nie powinniśmy poddawać się jednak zwątpieniu i niewierze.

W dniu Zmartwychwstania uświadomić sobie winniśmy, że Polska choć mniejsza terytorialnie i uboższa od jej sąsiadów na Wschodzie i Zachodzie ma jednak największą siłę — siłę która przetrwała wieki i trwać będzie wiecznie — siłę od Boga płynącą.

Dopóki więc, jak dziś, Naród Polski stać będzie twardo na płaszczyźnie zasad nauki Chrystusowej — niech szaleją dokoła burze, niech się łamie porządek i pokój. Polska trwać będzie niewzruszenie przy sztandarze prawdy i ducha, które zawsze zwyciężają i jak wielki syn naszej ziemi — Mickiewicz powiedział: „wschodu nie znają i zachodu".

**emer.**





# Pamiętna Wielkanoc

...Kwiecień był wtedy zimny i przewalał po niebie kłęby chwilowych śnieżyc, przetkanych bladem słońcem. Ale w Wielki Piątek ociepliło się znacznie. Szłam ulicą Świętojerską, czując, jak po sercu przesunęła mi się jasna smuga na widok pierzchających we wszystkie strony obłoków i dalekiej błękitnej głębi, co nagle westchnęła wonnym podmuchem.

Skarciłam się za tę przelotną uciechę. Dokoła wszystko było takie brudne i szare! Kilkomiesięczne panowanie bolszewików zdołało zetrzeć wszelką radość z powierzchni naszego życia. Znikąd żadnej nadziei. Coś tam mówiono... szeptano... ale już w to wierzyć przestałam. Byłam bardzo głodna, więc z nagłą urazą spojrzałam na błękitniejącc niebo. Co mi tam do pogody, kiedy muszę patrzeć na nędzę mojej rodziny, na małe siostrzyczki, które wyglądają, jak zielonawe trupki i koło usteczek mają nitki zmarszczek niby kobiety, co już zaznały goryczy życia... A ten, który od paru miesięcy był moim mężem, po wydostaniu się z więzienia bolszewickiego, w szynelu, watrem podszytym i kudłatej czapie przedziera się przez lasy ku Warszawie.

— Nie, to nie jest wesołe — myślałam, walcząc z chęcią do płaczu i na pociechę skręciłam wbok na ulicę Garbarską, aby odwiedzić moją rodzinę.

Zastałam dwie z siostrzyczek przy robocie. Zszywały jakieś amarantowe kawałki.

— To są chorągiewki na przyjęcie legionistów! — wyjaśniła młodsza, poważnie fachowo odgryzając nitkę.

— Powinni tu już być... Nie rozumiem! — mruknęła starsza... — Trzeba powiedzieć, żeby Mik nie jadł papieru, osioł taki! Żuje i żuje... — zaatakowała naszego najmłodszego.

— Niewiadomo kto gorszy osioł! — przyciął pierwszoklasista. — Muszę ostatecznie coś jeść. Mam zamiar doczekać lepszych czasów... to już niedługo — dodał tajemniczo.

— Nasza czwarta klasa przygotowuje niespodzianki... dla nich — znowu odezwała się swoim zabawnym basem starsza, zapominając o dokuczaniu Mikowi.

— A u nas to mają nawet dwa „lewolwery" — wypalił triumfująco nasz pierwszoklasista.

— Tę chorągiew to Mik zawiesi na bramie, jak tylko wypędzą bolszewików — zaszczebiotała młodsza.

— Już dwa razy właziłem... dla wprawy — wyznał malec, spoglądając nieco smętnie na rozdarte spodenki. — A ta dziura... to od złażenia — dodał uspokajająco w moją stronę...

Wyszłam ogrzana tą słodką dziecięcą ufnością, ale gdy w nocy zostałam sama w swoim nowym, jeszcze nieprzytulnym mieszkaniu, zrobiło mi się ciężko, jak nigdy. Złą pamięć pozostawiło mi to mieszkanie. Nigdy nie chciało być ciepłe i gwizdało ironicznym wiatrem w piecu na widok kilku polanek, które miały ogrzać dwa duże pokoje... A w tym czasie wogóle zabrakło mi drzewa, więc mimo ciemności widziałam, czułam, jak w pokoju chłód gęstniał w dotykalną mgłę... Na dole hałasowali pijani bolszewicy i drętwiałam ze strachu na myśl, że jeden z nich gotów spełnić swą obietnicę zamieszkania w jednym z moich dwóch pokoi...

...A nazajutrz miała byc Wielka Sobota... Nie chciało się w to uwierzyć... W ciemności zegar śpieszył mocno, dygotał niespokojnie, a za tapetami i pod podłogą chrobotały wiecznie zafrasowane myszy. Duży pokój, oświetlony na suficie od blaskiem dalekiej lampy z ulicy, wydawał się smutną, głęboką trumną...

— Wielka Sobota! — myślałam. — To chyba nieprawda! To takie niedorzeczne... Przecież Wielka Sobota zwyczajnie aż ocieka wiosenną radością?...

Po chodniku ulicy Bakszty łomotały ciężko wrogie kroki, na parterze coraz głośniejsza hulatyka bolszewików natrętną piskliwością harmonijki dręczyła znużone ciało... Każdy nerw boleśnie odczuwał hałaśliwe rzępolenie, więc westchnieniem ulgi powitałam zakończenie fałszywej muzyki... tedy błyskawicą strachu przedarł nocne ciemności nagły strzał... Podniosłam głowę... Ale potem była już cisza... I w ciszy zdaleka posłyszałam powolne bicie zegara. Uderzał dwunastą... A więc jednak Wielka Sobota?... Usnęłam...

— — — — — — — — — — — — — —

— Któż to się dobija do bramy? — myślałam sennie, nie chcąc oczu otworzyć.

Ale sen ulatał, bo ciszą wstrząsało regularne, suche łomotanie.

Usiadłam na łóżku. Stawał szary, zimny świt. Szyby omgliły się niby przelotnym deszczem...

(Dalszy ciąg na str. 3).

# PAMIĘTNA WIELKANOC

*(Dalszy ciąg ze str. 2).*

— Powariowali, czy co? Wstać chyba?

— Tak... tak... tak..: tak... tak... — odpowiedziała zawzięcie rozdygotana przestrzeń za oknami. Wydało mi się, że serce mam w gardle...

— To nie łomotanie w bramę... To jakby... O, Boże! Boże!... — przycisnęłam obie ręce do ust w nieopisanej rozterce.

— Bolszewicy mogli się popić i strzelają — starałam się zasłonić przed rozpaczą nowego zawodu. Pod ścianami domu przebiegały w szalonym tempie kroki dudniące przerażeniem. Wyskoczyłam z łóżka. Znalazłam się przy oknie. Ulica była pusta, a tak mi się wydawało jakby przyczajona do nagłego skoku na zakręcie. Coś zaczerniało przy murze. Skradał się jakiś człowieczyna.

— Panie! Panie! — krzyknęłam przez lufcik. — Co to jest? Czy to strzelają?

Ten stanął jak wryty.

— Ot ja przestraszył sia, nie daj Boże! Czort ich wie, paniułka. Mówio, co jakieści Niemcy przyszli. Wszystkie bolszewiki z naszego domu polecieli na złamanie karku. A co jest, i nie rozbierzesz!

— Niemcy? Jak? Gdzie? Nie może to być — zdecydowałam. Skądże tu Niemcy?

Dygotałam z zimna, nie chcąc odejść od okna. Ale w podwórzu rozległy się krzyki, gdzieś trzaskano drzwiami i tuż pod oknami drugiego pokoju padł krótki, suchy strzał. Zaczęłam się ubierać. Wszystko mi z rąk leciało w pośpiechu, bo hałas na dole stawał się coraz większy. Potem jednak głosy zaczęły się oddalać wgłąb, w stronę ogrodów, przytykających do naszego podwórza. Postanowiłam wyjść z domu. Przedtem na jedną chwilę podbiegłam do okna od ulicy. Tam skamieniałam z wrażenia. Na pustym bruku zadzwoniły pewne, żołnierskie kroki i oto przed oczyma wyrosły mi dwie młodzieńcze postacie w mundurach, rzeczywiście przypominających niemieckie. Z karabinami w rękach, z wyrazem skupienia w opalonych twarzach szli naprzód... Na czapkach... na czapkach coś się srebrzyło...

— O mój Boże! — krzyczałam, wychyiona przez lufcik. — Panowie! Kto jesteście? Polacy?

Podnieśli głowy, nasrożeni i jeszcze nieskłonni do uśmiechu.

— Polacy! — odkrzyknął jeden.

— A panna nie wyłaź z okna. Tu nie teatr.

— Chwileczkę! — krzyczałam. — Jesteście więc legioniści?

— Nie! — wrzasnął drugi. — My są wojsko polskie. Dziadek kazał, żebyśmy się nazywali wojsko polskie, to i szluss... No i serwus, panienko! Już cię nima!

Już mnie nie było! Leżałam na podłodze pod oknem, wstrząsana gwałtownym łkaniem. Kto nie doznał burzy radosnego płaczu, zmywającego rozpacz długiej niedoli, nie wie jak kilka takich minut może skondensować w nagłym serdecznym skurczu całe życie ludzkie.

Płacze się, że to życie jest aż tak piękne... Że się nie jest godną... Że się zanad to myślało o własnym szczęściu, a to przecie takie głupstwo... Że już nigdy, nigdy się nie zwątpi. I żeby umrzeć!... Bo to zanadto piękne. Bo trzeba oddać wzamian...

— Tak... tak... tak... niecierpliwiła się suchem szczękaniem wezbrana w tej chwili tajemnicza przestrzeń za domem.

Powoli odpływała fala gorącego płaczu. Pod czaszką zakiełkowała ciekawość... W sercu zbudziły się nagłe pragnienia. Zamierało nadziemskie uniesienie. Wstawało zwykłe, ruchliwe, radosne młodzieńcze życie. Zerwałam się z podłogi. Zbiegłam po schodach na podwórze.

— Paniczka! Legiony! — wrzasnęła brudna stróżka, siąkając nosem ze wzruszenia.

— Wiem! Wiem! — odkrzyknęłam na dośnie. — A co tu u was na podwórzu się dzieje?

— Toż balszewiki, żeby ich kolka! w naszym sadzie byli pochowawszy sia... Ach jej! Nie, już znowu pojawili sia?! Uciekaj, paniczka, a to zastrzelo!

Z za muru ukazały się dwie mocno pomięte postacie w baranich czapach i z bagnetami w rękach. Twarze mieli skrzywione i niespokojne oczy. Garstka gapiów podwórzowych zemknęła w jednej chwili. Jeżeli nie uciekłam, to tylko dzięki pewnemu roztargnieniu z mojej strony. Po chwili było już za późno. Więc musiałam być odważna... ze strachu.

— Uciekajcie! Udirajtie! — poradziłam im, machając ręką w stronę ogrodów. — Tutaj legioniści.

— Niekuda! — wyznał jeden rozkudłaniec. — Kudy!?

— Schowajcie nas, barysznia! — nalegał drugi.

Wstąpiła we mnie odwaga w całej pełni.

— Nie mogę was schować! Znalezionoby was i rozstrzelano. Najlepiej poddajcie się.

— Zastrzelą! zamęczą! — chlipnął nagle rozklekotany najzupełniej „towarzysz".

— Gadanie! Kto was zamęczy? Jesteście jeńcy wojenni — pouczyłam ich stanowczym głosem.

— Oj, straszno! — biadał starszy, oglądając się z zaniepokojeniem, gdyż spłoszeni gapie powoli wracali na stanowisko.

— Poczekajcie! — powiedziałam w nagłem natchnieniu. — Możecie mnie się poddać. Oddawajcie karabiny.

Usłuchali chętnie. Ugięłam się pod ciężarem niewygodnej do noszenia broni.

— Otworzyć bramę! — skomenderowałam w stronę osłupiałej stróżki.

Mój „pedagogiczny" ton, świeżo nabyty w szkołach, wydał tu owoce. Bramę otwarto.

— Za mną! — powiedziałam do bolszewików, trochę już wystraszona, bo odpowiedzialna za losy swoich brańców.

Wyszliśmy. Przestrzeń ciągle dygotała i szczękała, niby jakimś uporczywym pytaniem. Odpowiadały jej z drugiej strony głośniejsze pojedyncze wystrzały. Koło ucha rozległ się przenikliwy świst. Ze ściany odpadł kawałek tynku. U wylotu ulicy Bakszty na Wielką skupiła się gromada ludzi. Szłam w tę stronę, sunąc po chodniku kolbami ciężkich karabinów. Dwie znajome postacie z bagnetami w ręku odwróciły się ku mnie, spoglądając z pewnym zdumieniem na osobliwą grupę.

— To są bolszewicy — przedstawiłam chłopcom swoich brańców. — Poddają się... Proszę im nic złego nie zrobić — zastrzegłam natychmiast.

— Parada! — roześmiał się niższy żołnierz. — To panna wyłazi przez lufcik, to łapie bolszewików... No... no! Chodźcież tu „towarzysze" cholerne!

— Proszę też zabrać te rzeczy — mówiłam zadyszana.

— Bierz, Antek, „rzeczy"! — parsknął żołnierz.

Zadowolona z pozbycia się niewygodnego oręża, poruszyłam zdrętwiałemi palcami, kiwając głową na pożegnanie osowiałym bolszewikom.

— Nic wam nie będzie! Przynajmniej was nie zabiją — starałam się ich pocieszyć wspaniałomyślnie.

Gdy mówiłam te słowa, z gromady gapiów, stojących na chodniku, wyszła jejmość w czarnej chustce i zbliżywszy się do moich brańców, wycięła jednemu z nich ciężki policzek. Ten aż się zatoczył.

— To za nasza krzywda, psia twoja mać! Czego wy tu naleźli, cholery nieoskrobane!

— Co pani wyrabia? — krzyknęłam zrozpaczona. — Oni się poddali.

Jejmość usunęła mię z drogi i mocną pięścią zdzieliła w kark drugiego z bolszewików.

Tu wtrącili się żołnierze.

— Co się tu matka będzie rozbijała, jak w kurniku? — wrzasnął któryś.

— Wstydziłaby się pani! — wołałam — Nie można bić bezbronnych.

— Widzieliście! Inteligentka! A kiedyż ty jego bić będziesz? Niejuż jak ze sztykiem chodzi? Musi sama bolszewiczka będziesz, kiedy ich tak żałujesz? a?

Daleki tętent przerwał wywody jejmości... Rzuciliśmy się w tamtą stronę. Właśnie ułani zeskakiwali z koni, ustawiając się koło cerkiewki i poczty. Pchałam się naprzód, zapominając o wszystkim. Pchali się i inni.

— Nie można! Nie można! — krzyczeli żołnierze. — Tam dalej bitwa.

— Gdzie bitwa?

— Koło Cielętnika?

— Czy Zawalna już wolna?

— Ach, Bóżeczkaż ty nasz! Legiony!

— Nasi, nasi!

— Na Wielkanoc przyszli! Na święta.

— Widzieliście? Jeńców prowadzą...

— A niechaj ich!... Nie odziawszyś ido.

— Musi nie pośpieli?

— A babyż to! Baby jakie na nich zajadłe!...

— Proszę iść do domów! Tu niebezpiecznie! Strzelają do nas i z okien! — krzyknął oficer do tłumu.

— A niechaj, panoczek, i strzelajo... Jak komu sądzono! — powiedział ktoś filozoficznie.

— Tu jest komenda wojskowa! Nie gadać! Do domu! — huczał podporucznik, rzucając koniem we wszystkie strony.

Nie poszłam. Zresztą nie słuchał nikt. Wszyscy parli za żołnierzami, gotowi do wszelkich usług... Trzeba było przecież patrzeć na nich, żeby wierzyć. Gdy wbiegałam na chwilę do domu, szukając coś do jedzenia, daleki trzask karabinów wydawał mi się ponurym zapadaniem wieka trumny nad nami. Im bliżej wieczoru, tym smutniej mi się robiło na sercu. Elektryczność zgasła. Czarne miasto warkotało groźnie. Kotłowała się przestrzeń. Byłam odcięta od rodziny, sama. Poddałam się rozpaczy, wiedząc już, że w Wilnie jest tylko garstka konnicy... Że piechota wciąż nie nadjeżdża... Że bolszewicy skupili się i odzyskali ducha po pierwszej sromotnej porażce, po wichrowej szarży ułanów na senne miasto. Nie wiem, która to była godzina, kiedy skulona na fotelu, podniosłam ciężką głowę, wsłuchując się w dalekie odgłosy. Były poważne, na kształt grzmu, toczącego się po chmurach. Armaty? Czyje? Ach, polskie, napewno polskie! Czułam, wiedziałam... To nadeszły posiłki... Ta nagła pewność pozwoliła mi usnąć spokojnie aż do świtu.

— — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz był pierwszy dzień Wielkanocy. Chcąc przedostać się do Ostrej Bramy, mało sobie ważyłam kule, gwiżdżące dokoła. Już się zdążyłam przyzwyczaić. Ale innego zdania była gromadka ułanów, którzy, zeskoczywszy z koni, przywarli do muru, strzelając w okna przeciwległego domu. Trafiłam między dwa ognie, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

— Precz! Precz! — krzyczał jeden z wojaków.

— Czego ten się drze? — pomyślałam zaniepokojona.

— Zmykaj panna do ciężkiej cholery! — wytłumaczył mi grzecznie leżący pod murem czarnowłosy ułan.

— Gdzie mam zmykać? — wzruszyłam ramionami, ale przejmujące gwizdanie zmusiło mię do cofnięcia się o parę kroków.

*(Dokończenie na str. 4).*



***Wszystkim swym prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom Redakcja i Administracja Gazety Tygodniowej „Głos Ziemi" składa najserdeczniejsze życzenia***

***„Wesołych Świąt"***

# PAMIĘTNA WIELKANOC

*(Dokończenie ze str. 3).*

— Do domu! Proszę wracać do domu! — wrzeszczał zdenerwowany dowódca.

— Dobrze! dobrze! — odkrzyknęłam, machając ręką i poszłam szukać szczęścia w innym kierunku. Byłam bardzo głodna, ale zdecydowana, że zostanę na ulicy, tym bardziej, że w domu nie miałam już nic do jedzenia.

Idąc groźną w tej chwili ulicą w stronę frontu bojowego, co się posuwał już bliżej Świętojerskiej razem z tłumem natarczywych gapiów, z których niejeden został mocno poszkodowany, potrąciłam jakiegoś żołnierza.

— Ach, przepraszam — rzekł wojak niewyraźnie, starając się zębami zacisnąć supeł na ranionej i obandażowanej prawej ręce. Zatrzymałam się, aby mu dopomóc.

Przełknęłam ślinę, nic już nie mówiąc.

— Głupstwo, nic mi nie będzie.. Dziękuję panience. Właśnie mam zamiar coś zjeść... Zafasowałem sobie kiełbasy i chleba.

Nawet zapomniałam, jak wygląda kiełbasa. Żołnierz spoglądał na mnie dobrotliwie.

— Możeby panienka też coś zjadła? Mówię tak na oko. Coś mi na to wygląda.

— Nie jestem panienka — odrzekłam wymijająco i z godnością.

— O, rany boskie! — zmartwił się żołnierz obłudnie. — Ale pani chyba nie porzucił?...

— Co takiego? Kto mnie miał porzucać? Mąż mój uciekł do Warszawy... Był ranny pod Wilnem w walce z bolszewikami i więziony...

— Wobec tego koniecznie należy coś przekąsić — zdecydował młodzieniec, wręczając mi kawał kiełbasy z chlebem.

— Bardzo panu dziękuję — powiedziałam, zwyciężona smakowitym zapachem i w najlepszej komitywie usiedliśmy na schodkach, wiodących do zatarasowanych drzwi sklepu, w celu spożycia śniadania. Ulicą od strony dworca nadciągały oddziały piechoty, mocno stukając podkutymi butami.

— Rozkwitały pęki białych róż!... — uderzyła mię prosto w serce rzewna piosenka. Pogładziłam po szorstkim rękawie mego karmiciela i rzuciłam się za śpiewającym wojskiem, jak urzeczona. Dzień już się miał ku schyłkowi i rozpogodził się najpromienniejszym wieczornym uśmiechem. Zmęczona, zgrzana, stukana przez żołnierzy, z nogą przydeptaną przez twarde końskie kopyto, zdołałam się właśnie przedostać wśród niesfornych końskich ogonów, smagających mię od czasu do czasu, aż na czołowe pozycje. Tam już walka dogorywała. Miałam przed sobą po prawej stronie postrzelaną dzwonnicę katedralną, pod którą leżały sztywno wyprostowane ciemne postacie, a z drugiej strony rozwalone płoty pustego placu, przylegającego do ulicy Garbarskiej. Przez łańcuch żołnierzy przeleciała krótka komenda. Porwali się z miejsca. Ja za nimi...

— Tprru! — krzyczy jeden. — Dokąd tak panna rwie z kopyta?

— Muszę przedostać się do rodziny! — poinformowałam zadyszana, potykając się o splątane druty. — Mogę też nieść skrzynkę — dodałam, łapiąc żelazną rączkę jednej z ciężkich skrzynek amunicyjnych, które żołnierze chwytali w przelocie. Biegliśmy po wybojach nieznanego mi, bo dotychczas ogrodzonego placu. Skrzynka uderzała mię boleśnie po kolanach, wreszcie podcięła mi nogi. Upadłam jak długa, zdzierając sobie skórę na łokciu.

— Te cywile to do luftu! — stwierdził pucołowaty szeregowiec, dźwigając mię energicznie z ziemi.

— Jakiż to cywil? To baba! — sprostował drugi. — No i niech panna bierze nogi za pas, bo tu otwarta przestrzeń dla kul...

— Przestali już strzelać! — ryknął ktoś.

— Zmykają psiekrwie!

— Na prawo! Rewidować dom!

— Hu! ha!

— Dalej! Dalej!

Razem z częścią żołnierzy dopadłam ulicy Garbarskiej. Żelazna brama domu była zamknięta. Ulica wzdłuż pusta.. Dalej na chodniku coś czerniało. Podeszłam. Ktoś w granatowym, obszernym ubraniu leżał twarzą do chodnika... Obok widać było okrągłą czapkę bez daszka. Szeroka kałuża krwi dokoła głowy zastygła już i wsiąkła w szczeliny połamanych desek. Cofnęłam się, bo zrobiło mi się niedobrze... Oparłam się bezsilnie o bramę. Potym zadzwoniłam gwałtownie raz, drugi... trzeci.

Wystraszony stróż ukazał się za kratą.

— Otwierać! Otwierać! Niema bolszewików! — krzyczałam.

Po schodach zadudniły już kroki czujnego Mika, który wyskoczył na podwórze, powiewając amarantowo-białym sztandarem.

— — — — — — — — — — — — — —

A potem przyjechał On... Są chwile, których opisać niepodobna. Wszystko, cokolwiekbym powiedziała, będzie blade wobec uniesienia, jakie wtedy spotkało Go w Wilnie.

Nigdy Go dotąd nie widziałam. A tak trudno było przedostać się na dworzec. Byłam jedną z tłumu. Nic za mną nie przemawiało. Więc błagałam naszych żołnierzy: — Puśćcie!

— Kazali nie puszczać! — frasował się poczciwie.

— Ale ja Go nigdy jeszcze nie widziałam. Czyż wy tego nie rozumiecie. Nigdy!

— Hej, tam! — zdecydował jeden — Pokazać panience Dziadka!

— Szoruj, panna, w tę stronę!

— Puścić! Puścić!

— To mój braciszek! On jest ze mną!

— Klawo! Dawajcie malca!

— Mik, nie bój się! Prędzejże, niezdaro!

— Nie gapić się, panienko! Koledzy puśćcie za kordon. Niech zobaczą Dziadka.

— Proszę tu stanąć.

— Dziękuję! Dziękuję! Mik, jesteś? Nie rób takich oczu! Właź na tę framugę.

Byliśmy już na peronie. Śpiewało dokoła powietrze... Nad ludzkimi gorącymi głowami trzepotał lekko wiatr... Gdy milkła pieśń... gwar szumiał dokoła odgłosem morskiego przypływu... Ale zaraz pokrywała wszystko zuchwała radość żołnierskiej piosenki... W pewnej chwili zakołysały się szeregi... Odezwała się muzyka.. Buchnął krzyk i stał chwilę jak wspaniały sztandar w powietrzu... Dreszcz upojenia przebiegł w tłumie. Trzeba było prędko mrugać oczyma, aby oczywiście je od nabiegających nieustannie łez. Przycisnęto nas do muru. Uczyniło się wolne przejście. Zobaczyłam... Przechodził... Mówił coś... uśmiechał się... zdaje się — żartował, bo pochyleni w Jego stronę oficerowie błyskali zębami w opalonych twarzach. Zniknął w drzwiach... Zostało po Nim na chwilę wolne miejsce, które jeszcze trzymało na uwięzi wszystkie oczy. Lecz zaraz na miejscu tym ogromnym słupem uniesienia stanęła pieśń i rytmem dzwoniących żołnierskich kroków wdarła się przez otwarte drzwi wgłąb dworca, rozlewając się po oszalałem mieście strugami śpiewnych słów, w których już była zaklęta Nieśmiertelność.

**E. Kobylińska-Masiejewska.**



Idzie wiosna — dzieci szkolne przy sadzeniu drzewek.

# PRACA

Rozpatrując w poprzednim artykule pod tytułem „Wspólne dobro", zagadnienie „dobra", stanąłem na stanowisku naszej Konstytucji, że Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Robiąc krok dalej, znalazłem się wobec zagadnienia pracy, mówiąc, iż jedyną miarą wartości obywatela są jego zasługi wobec Państwa, mierzone rzetelnością jego pracy.

W ten sposób zagadnienie pracy postawiłem na naczelnym miejscu zagadnień w Państwie. Wypływa to z rozumowania, iż praca jest czynnikiem, uwypuklającym wartość człowieka, jest jak gdyby światłem wewnętrznym, promieniującym z duszy ludzkiej i oświetlającym człowieka od wewnątrz. Dopiero odźwierciadlenie się wartości człowieka w blaskach tego światła, daje nam pojęcie o duchowej i fizycznej jego wartości. Inaczej — wartość człowieka mierzymy wartością jego pracy.

Myliłby się ten, kto by chciał już z tych rozumowań wysnuć wniosek, że chodzi mi o ludzi, którzy pracują wyłącznie dla dobra społeczeństwa z pominięciem własnej korzyści. Przeciwnie, mówiąc o pracy, mam na myśli pracę przeciętną, to jest taką, która jest podstawą bytu pracownika. I dlatego schodzę odrazu do rozumowań nad typami ludzi przeciętnych, biorąc za podstawę ich wartości nie więcej, jak tylko pracę codzienną przez nich wykonywaną.

Ażeby nie obracać się w świecie teorii, albo rozumowąń oderwanych od życia, idziemy, czytelniku, do ludzi pracy.

Na wstępie stajemy przed zagrodą sześciohektarowego rolnika. Już sam wygląd zewnętrzny gospodarstwa mówi nam o wartości jej właściciela. Oto zagroda starannie ogrodzona, podwórze wymiecione, budynki planowo i celowo rozmieszczone, wszędzie ład i porządek. Schludny wygląd chaty zaprasza do wnętrza. Wchodzimy. Izba widna, czysta, radosna. Dzieciaki czyste, ubranka wyreperowane, twarze wesołe. Gosposia wita nas z ufnością, pogodnie. Wszystko mówi, że w chacie tej żyją ludzie, dla których życie nie jest tylko przykrą udręką, że trudności życiowe wykonywane są wspólnym, zgodnym wysiłkiem całej rodziny, że praca gospodyni i gospodarza — cuda stwarza!

Rodzina taka jest twórczym i pożytecznym kółeczkiem w maszynie zbiorowego życia. Siła rodziny i jej wartość opiera się na zgodnej, umiejętnej pracy dwojga ludzi dla siebie i swych dzieci. Praca ich jest podstawą bytu rodziny, natomiast wartość moralna i fizyczna takich rodzin tworzy fundamenty państwa. Rodziny takie, powiązane ideą wspólnego bytu, oparte o najwyższe walory moralne — miłości bliźniego, uczciwości, pracy i dzielności, idące drogą rozumnego postępu, są ostoją Rzeczypospolitej.

*(Dokończenie na str. 5)*



# PRACA

*(Dokończenie ze str. 4).*

Idziemy z kolei do innej zagrody, gospodarz której, dumny z ilości posiadanych hektarów ziemi, wprowadza nas w obręb swego gospodarstwa, dużo przy tym mówi o sobie, o projektach na przyszłość, a jednocześnie zalatuje od niego alkoholem. W obrębie zagrody widzimy bezład; brony, pługi porozrzucane na podwórzu, słoma nie zagrabiona, inwentarz żywy wymizerowany. Chata ponura, o ścianach odrapanych, o brudnych i podartych firankach w oknach, odstrasza od wejścia. Mimo wszystko wchodzimy do wnętrza. W progu uderza nasze powonienie przykry zaduch, gosposia spogląda na nas nieufnie, z lękiem, dzieci brudne, obdarte, wszędzie brud i nieporządek. Nie wiem, kto ponosi zasadniczą winę za stan taki gospodarz, od którego czuć wódką, czy gosposia, wypędzająca swoim bezładem, nieumiejętnością pracy, gospodarza z domu!

Stwierdzamy tylko, że praca taka, nieuzgodniona i nieumiejętna, nie może być podstawą odpowiedniego bytu rodziny, mimo, że rodzina taka ma warunki pracy.

Czy rodzina taka jest czynnikiem dodatnim dla narodu? Napewno nie, mimo, że nie można jej również zaliczyć do czynnie szkodliwej. Jest ona niepożądana dla społeczeństwa przez marnotrawienie dóbr, które w innych rękach byłyby podstawą twórczej pracy.

Na drodze swej wędrówki spotykamy inny typ. Staje przed nami taki sobie „panek", człowiek do wszystkiego, wielki działacz społeczny, wygadany, mający receptę na wszelkie dolegliwości społeczne, krytyk, krzykacz, wiecownik, a w sumie rzetelny nabieracz wszystkich razem i każdego z osobna. Żyje kosztem naiwności ludzkiej, dopóty, dopóki nie poznają się na nim, a kiedy ziemia zaczyna się palić pod nim, przenosi się w inne strony.

Czy człowiek taki pracuje? Nieraz bardzo, lecz praca jego jest szkodliwą dla otoczenia, ponieważ prócz szkód materialnych, wyrządza szkody stokroć gorsze — moralne w postaci burzenia zaufania do każdej jednostki aktywnej i naprawdę rzetelnej społecznie.

Wreszcie mamy do czynienia z ludźmi, którzy żyją wyłącznie kosztem bliźnich, ludzi, dla których własność obca nie istnieje. Wszystko co nie jest należycie strzeżone, staje się ich łupem. Wszystkie środki, używane do przywłaszczenia sobie cudzego mienia są dobre, aby tylko prowadziły do celu.

Nie dość, że ludzie tego typu są szkodliwi dla otoczenia, że przyczyniają się do ponoszenia przez społeczeństwo trudów i wydatków związanych z zabezpieczeniem mienia i życia, że nic pożytecznego nie tworzą — lecz ponadto zwiększają ciężary publiczne na utrzymanie więzień i policji.

Z pośród wymienionych typów wszyscy pracują, lecz tylko praca pierwszego jest naprawdę twórczą — przyczynia się ona nie tylko do wychowania rodziny i zapewnienia bytu pracujących, ale przyczynia się do powiększenia dóbr społecznych, gdyż daje, przez nabywanie przedmiotów codziennego użytku, pracę innym zawodom; co więcej, wywiązując się ze świadczeń pieniężnych na rzecz gminy i państwa, rodzina taka czynnie wspiera wznoszenie potęgi kulturalnej i fizycznej własnego narodu.

Jest więc typem obywatela, do którego dążyć musimy jeżeli chcemy być naprawdę narodem potężnym, jeżeli chcemy, ażeby wspólne nasze dobro co dzień stawało się większym dobrem.

Przeciwnie, typy pozostałe muszą być wypierane ze społeczeństwa, muszą ulegać ciągłej redukcji na korzyść typu pierwszego.

W społeczeństwie naszym utarło się mniemanie, a raczej zasada mierzenia wartości ludzi za pomocą posiadanych przez nich bogactw. Wielkość gospodarstwa mówi o wartości człowieka. Nawet w pojęciu potocznym obywatelem jest ten, kto posiada większą własność ziemską lub kamienicę w mieście. Człowiek, żyjący z pracy rąk, czy pracy umysłowej, jest czymś gorszym, do którego tytuł obywatel jakoś nie pasuje.

Otóż pojęcie takie jest fałszywe, człowiekiem wartościowym jest tylko ten, kto żyje z własnej pracy, obojętnie, czy pracę tę wykonuje zarządzając własnym majątkiem, własnym warsztatem pracy, czy pracuje przy budowie dróg lub żyje z handlu itp. — chodzi o to, aby nie był ciężarem dla innych, nie był pasożytem społecznym, przeciwnie, ażeby był jednostką twórczą i pożyteczną dla społeczności dzięki swej pracy.

Młodzieniec, który chce się ożenić, przede wszystkim szuka panny z posagiem, przeważnie zwraca uwagi na zalety dobrej pracownicy i gospodyni. Proszę poszukać we własnych wspomnieniach wypadków, gdzie bogata panna zmarnowała przez brak zalet dobrej gospodyni własny majątek i majątek męża. Napewno wypadki takie będą. Ale obok nich będą wypadki przeciwne, gdzie pracowita, mądra gospodyni była przyczyną zdobycia majątku.

Ziemia wydaje obfity plon dopiero wówczas, gdy włożymy w nią pracę, a tym obfitszy, im więcej włożyliśmy w nią celowego wysiłku. Len przeobraża się w ubranie, ruda żelazna w oś do wozu, w gwóźdź itp. — tylko dzięki pracy. I moglibyśmy mnożyć bez końca przykłady, w których mowa będzie o różnych warsztatach pracy, o bogactwach, cudach techniki, lecz wszędzie czynnik pracy będzie decydującym. On, a nie kto inny, zmienia formy materii.

Przyroda i zwierzęta wykonują pracę, ale pracę rozumną z zastosowaniem sił przyrody (wiatry, spadek wód) i zwierząt wykonuje dopiero człowiek. Umiejętność pracy odźwierciadla się w dziełach pracy ludzkiej. Im te dzieła godniejsze są podziwu, tym praca była doskonalsza. Po dziełach pracy ludzkiej sądzimy o kulturze narodów. Kulturę budujemy pracą jednostek, stawiamy w hierarchii społecznej człowieka, im lepszą i trudniejszą wykonuje pracę.

Dlatego na zakończenie artykułu wracam do poprzednich typów pracowników i stwierdzam to, com już poprzednio mówił — społeczeństwo tym będzie silniejsze i bogatsze, im więcej będziemy mieli dzielnych pracowników, im prędzej praca stanie się podstawą naszego bytu. Aby moment ten przyśpieszyć, trzeba naród wychowywać w kulcie pracy, pracy dla dobra jednostki i dla dobra wspólnego — dla Państwa. Żadna praca nie hańbi, jeżeli odpowiada tym dwum warunkom.

Naród, który przepoił się ideą pracy, posiada wielki kapitał, tym cenniejszy, że ani woda, ani ogień go nie zniszczy.

Doceniając czynnik pracy w życiu Narodu, twórcy Konstytucji kwietniowej poświęcili naczelne miejsce w Jej artykułach, a mianowicie: artykuł 8 mówi: 1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

2) Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Artykuł 5 — tak ujmuje zagadnienie twórczości:

1) Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

2) Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolności sumienia, słowa i zrzeszenia.

3) Granicą tej wolności jest dobro powszechne.

Natomiast Artykuł 1, w punkcie 3 mówi:

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

A w punkcie 4 dodaje: — za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

Droga dla potomności wskazana, droga jasna, szeroka i prosta, chodzi teraz o to, ażeby cały Naród wszedł na nią jak najprędzej i nie szczędząc żadnych ofiar maszerował do celu. Celem tym jest potęga gospodarcza, kulturalna, polityczna Państwa i Narodu.

**Józef Kasperski.**

# Dlaczego pokochaliśmy naszych Kopistów

Powiat wilejski, położony nad granicą sowiecką był niegdyś skazany na stałe niepokoje. Kilkanaście lat temu, jeszcze przed utworzeniem Korpusu Ochrony Pogranicza, ludność tutejsza żyła zastraszona obawą napadów band, które wdzierały się z poza granicy, dokonywały nie raz bardzo zuchwałych rabunków i bezpiecznie kryły się w Sowietach. Rolnik pracował niechętnie, kupiec bał się powiększyć swoje przedsiębiorstwo, często wylewano łzy, a nie rzadko i krew. Zawierucha wojenna przeszła już dawno, lecz ludzie żyli niepewni jutra, zastrachani nieznośnym stanem podgoraczkowym.

W takiej to chwili, trzynaście lat temu, zjawia się opiekuńczy K. O. P.

Twarda żołnierska dłoń i czujne oko szybko odstraszyły rozpanoszone bezkarnością bandy rabusiów, czyniących do jesieni 1924 roku nieznośnym życie w przygranicznym powiecie. Nastał całkowity spokój, a ludność poczuła, że bezpiecznie może zabrać się do pracy nad odbudową życia gospodarczego wyniszczonych wojną wsi i miasteczek.

I tak popłynęło spokojne życie stu kilkudziesięciu tysięcy ludzi naszego powiatu. K. O. P. czuwał, bagnet polskiego żołnierza połyskiwał na granicy, a na polach lśniły radośnie pługi, sierpy i kosy. Wśród szumiących zbóż popłynęła niczym nie zmącona, odwieczna piosenka pracującego na roli człowieka.

Zawrzała praca, ale pogrążony w zaniedbaniu długoletniej niewoli i wyniszczony wojnami powiat miał do odrobienia ogromnie dużo.

Trzeba ludziom nieść oświatę i nauczyć ich powstania z nędzy. Sprawa nie jest łatwa i potrzebuje setki mądrych głów i tysięcy dzielnych rąk.

Powstałe liczne szkoły i kadra nauczycielska nie mogą we wszystkim poradzić, często braknie sił i środków.

A czekać nie wolno, każdy stracony rok postępu, to wielka niepowetowana krzywda dla ludności i strata dla państwa.

Szkółki mieszczą się w chatynkach wiejskich, o drogach szkoda nawet mówić, łąki proszą melioracji, życie wiejskie pleśnieje w nędzy, ginie w brudzie i chorobach, karłowacieje w ciemnocie i przesądach. Znachor, tyfus plamisty, zaduch chat wiejskich, samogonka, nożownictwo, choroba angielska niemowląt, głodowe przednówki, bose dzieci zimą, opancerzone nawozem bydło i tysiące podobnych spraw, budzących rozpacz u ludzi, którzy marzą o szklanych domach, o pełnowartościowym obywatelu Polski, o rozwoju samorządu, o powszechnym dobrobycie, zdrowiu publicznym, o wykorzenieniu gruźlicy, jaglicy i duru plamistego, o książkach i oświacie dla każdego człowieka.

Kopista nie mógł patrzyć obojętnym okiem na to wszystko co się w koło niego działo. Podwinął rękawy munduru i z całym zapałem zabrał się do gruntownej przebudowy zaniedbanych, nie z polskiej winy ziem na rubieży dzisiejszej Rzeczypospolitej. Samorzutnie i na własną rękę nasi kochani rycerze kresowi stanęli do pracy na polu oświatowym i gospodarczym.

Władze K. O. P. widząc, jak ten i ów pracuje społecznie w pojedynkę i według własnego wyczucia, zorganizowały i upowszechniły ten dział pracy, uznając go oficjalnie obok pilnowania granic, jako drugie ogromnie ważne zadanie K. O. P.

Celem tych wysiłków jest oprócz czysto ludzkich pobudek, wzmocnienie Polski na Ziemiach Wschodnich w jednolitą, zwartą i silną masę, na której każde zakusy wrogów mogły by jedynie połamać zęby. Każdy kresowiak dla idei państwowości polskiej nie tylko musi być w stu procentach pewny, ale i w stu procentach powinien posiadać wymaganą od każdego obywatela przydatność.

Praca społeczna K. O. P. spełnia na naszym terenie ogromną rolę. Ludność miejscowa mocno i bez reszty pokochała Kopistów, za ich bezinteresowne i ogromne rezultaty dające wysiłki.

Nie należy więc się dziwić, że w trzynastą rocznicę istnienia K. O. P., ukochanych żołnierzy kresowych zasypywano w Wilejce najpiękniejszymi kwiatami nie tylko z ogrodów, ale i z troskliwie hodowanych po domach doniczek.

Nie należy się dziwić, że społeczeństwo kupuje wojsku karabiny maszynowe, sygnałówki, zamierza ufundować sztandar, robi owacje w czasie powrotu z ćwiczeń i przy każdym przemarszu przez wieś czy miasteczko, że stawiają bramy z napisem: „Witajcie Kochani Kopiści".

Toż spółdzielnia uczniowska przy szkole powszechnej w Kurzeńcu ufundowała własnymi siłami karabin, a jedno z kółek Młodzieży Wiejskiej liczące zaledwie 20 członków przez kilka lat zbierało na swój karabinek pieniądze, aż go kupiło.

Są to objawy rozczulające. Zrozumiemy je jednak, gdy przyjrzymy się bliżej działalności K. O. P-u.

(Dok. nast.)

**Witold Rodziewicz.**

# Dyplomacja i walki

Okres przedświąteczny w polityce był bardzo ożywiony. Na czoło wysuwa się plebiscyt w Niemczech i Austrii, który się odbył w dn. 10 bm. W czasie tego plebiscytu mieszkańcy Rzeszy Niemieckiej i b. Republiki Austriackiej (za wyjątkiem Żydów) mieli oświadczyć czy się zgadzają na przyłączenie Austrii do Rzeszy Niemieckiej — („tak"), czy też nie, oraz głosy „tak" wybierały jednocześnie przedstawicieli do Reichstagu, parlamentu niemieckiego. Kandydatów do Reichstagu wyznaczyła partia hitlerowska.

Prawie wszyscy oddali głosy „tak", czyli tym samym głosowali za przyłączeniem Austrii do Niemiec oraz za Reichstagiem Hitlera. Na 49.546.950 osób uprawnionych do głosowania, wzięło udział w głosowaniu 49.316.791 osób. Głosów „tak" oddano 48.789.269, głosów „nie" — 452.180, głosów nieważnych oddano 75.342.

W ten sposób prawie wszyscy Niemcy zaakceptowali politykę rządu Hitlera.

* * *

Jak już zapowiadaliśmy w ostatnim numerze, rząd Frontu Ludowego we Francji, socjalisty Bluma upadł. Nowy rząd utworzył dotychczasowy minister obrony narodowej Daladier. Nowy premier jest radykałem, lecz dążeniem jego i główną myślą przewodnią w rządzeniu jest przygotowanie państwa do obrony na wypadek wojny.

Daladier dąży do tego, by wszystkie sprawy społeczne i polityczne podporządkowały się tej przewodniej myśli. Dzięki tym swoim poglądom zyskał sobie wrogów u komunistów francuskich. Pomimo to pełnomocnictwa finansowe, których Blum dla swego rządu uzyskać nie mógł parlament francuski dla rządu Daladier uchwalił.

* * *

Na terenie walk w ubiegłym tygodniu ważniejszych zmian nie było.

W Hiszpanii wojska gen. Franco, po dwutygodniowym zwycięskim ataku, oczyszczały i zaprowadzały porządek na zdobytym terenie. Zaś w Wielki Wtorek rozpoczęły dalszy atak na Katalonię, codziennie posuwając się naprzód.

W Chinach Japończycy całkowicie zajęli prowincję Szansi, a codziennie bombardują samoloty japońskie miasta chińskie.

# Wyjazd J. E. ks. Arcbpa Jałbrzykowskiego do Rzymu

## Prośba ludności katolickiej archidiecezji wileńskiej o sprowadzenie relikwii św. Andrzeja Boboli do Wilna

Przed kilku dniami opuścił Wilno, udając się do Rzymu, do Ojca św ze sprawozdaniem z ostatniego 5-lecia rządów w archidiecezji wileńskiej J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski.

Na pożegnanie arcypasterza na dworcu zebrali się przedstawiciele władz z p wojewodą Bociańskim, duchowieństwo z kapitułą archidiecezjalną in corpore oraz liczne rzesze wiernych.

Na peronie ustawiło się 21 pocztów sztandarowych organizacji społecznych, zawodowych i religijnych.

Na krótko przed odejściem pociągu J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski wszedł na peron w towarzystwie p. wojewody Bociańskiego, który wraz z arcybiskupem wsiadł do wagonu. Wojewoda Bociański tym samym pociągiem wyjechał do Warszawy.

Przed odejściem pociągu w salonach recepcyjnych dworca nastąpił akt wręczenia J. E. ks. arcybiskupowi księgi z prośbą ludności katolickiej Wileńszczyzny o sprowadzenie relikwij św. Andrzeja Boboli do Wilna. Prośbę tę J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski przedłoży Ojcu św.

Powrót do Wilna ks. arcybiskupa nastąpi po świętach wielkanocnych.

# 11 samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecką

**Sowiecka agencja donosi, że dnia 11 kwietnia około południa 9 wojskowych samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecką w odległości 14 km na południe od miejscowości Połtawka w okręgu Grodekowo. Samoloty te przeleciały nad terytorium sowieckim.**

**Po upływie kilku minut przyłączyły się do nich dwa japońskie samoloty myśliwskie, lecące z Mandżurii. Sowieckie samoloty myśliwskie wystartowały na ich spotkanie i zmusiły samoloty japońskie do odwrotu. Jeden z aparatów japońskich zmuszony został do lądowania w odległości 2 km na wschód od granicy na terytorium sowieckim. Zatrzymany samolot jest samolotem myśliwskim, zrobionym z metalu i zaopatrzonym w jeden motor. Samolot ten należy do batalionu samolotów myśliwskich armii japońskiej na Korei. Wszczęto poważne dochodzenie.**



Marszałek Śmigły-Rydz w imieniu P. Prezydenta R. P. przyjmuje delegację rolników.

# Co słychać na świecie?

**— Kardynał Innitzer** odbył 6 bm. rano powtórnie rozmowę z kardynałem Pacellim a następnie został przyjęty na audiencji przez Ojca świętego.

**— J. Em. ks. kard. prymas Hlond** od kilku dni choruje na zapalenie ucha środkowego. Po zabiegu dokonanym przez dra Glabisza, zaznaczyła się w stanie zdrowia ks. kardynała prymasa wyraźna poprawa.

**— Robotnicy rolni z Polski do Niemiec.** Z Koła, woj. poznańskiego donoszą: rekrutacja robotników rolnych na roboty sezonowe do Niemiec została w powiecie kolskim zakończona. Ogółem wyjechało z powiatu 500 robotników.

Ponadto z pow. jesieiskiego zekrutowano na roboty rolne do Niemiec ponad 300 robotników.

**— Ze St. Zjednoczonych wywieziono broni** w m. marcu rb. do Rosji Sowieckiej za 1,1 milion dolarów, do Kanady za 1,2 miln., do Japonii za 894 tys i do Chin za 180 tys. dolarów.

**— Budżet wojsk. Stanów Zjedn.** Senat uchwalił budżet wojskowy na r. 1939 w wysokości 491 milionów dolarów, a więc o 75 miln. 718 tys. dolarów wyższy, niż w r. ub.

**— Senat Stanów Zjednoczonych A. P.** przyjął budżet marynarki wojennej, wynoszący 549.227.000 dolarów.

**— Papen ambasadorem w Turcji.** — Rząd turecki udzielił agrement p von Papenowi na stanowisko ambasadora Rzeszy Niemieckiej w Ankarze.

**— Proklamowano w Paryżu strajk taksówek** na znak protestu przeciwko podwyższe cen benzyny i żądaniu przerobienia liczników w związku ze zmianą taryfy. Pomimo strajku znaczna część taksówek kursuje po mieście.

**— Zamordowanie rektora uniwersytetu w Szanghaju.** Z Szanghaju donoszą że Herman Liu, chiński rektor uniwersytetu w Szanghaju, został niedawno zamordowany w dzielnicy międzynarodowej. Jeden z morderców, który został przez ścigającą policję schwytany, zeznał ,że został wynajęty, aby zamordować Liu, jako zdrajcę narodu chińskiego.

**— Ludwik bar. Rothschild** zwolniony został z aresztu. Odsunięto go jednak od kierownictwa bankiem, którym zarządzać będzie odtąd Wiener Bankverein.

**— Na Bałtyku szalał duży sztorm.** Szybkość wiatru wynosiła 24 metry na sekundę. Do portu zawinął z trudnością statek „Telemachos", który doznał poważniejszych uszkodzeń. 6 marynarzy załogi odniosło rany.

# Jak Pietruk pastuch wieś swoją wzbogacił

(Ciąg dalszy).

W ciemności zaczęli się szamotać ze sobą. Pietrukowi w końcu udało się wyrwać nóż z ręki brata. Odrzucił go daleko od siebie i stanął w pozycji gotowej do dalszej obrony. Brat z trudem podniósł się z ziemi. Ciężko dysząc i złorzecząc skierował się w stronę drzwi.

— Pocoś wrócił do nas! — krzyknął na Pietruka — ani kawałka ziemi nie otrzymasz od nas!

— A, więc o to wam chodzi — odpowiedział Pietruk — bądźcie pewni, że nie wezmę nic od was. Wróciłem nie po to, aby ziemię wam odbierać, do czego nam prawo, lecz po to, aby całą wieś wzbogacić.

### 7. PO DZIESIĘCIU LATACH.

Od tego czasu minęło lat dziesięć. Pewnego dnia, po drodze wiodącej ze stacji kolejowej do Bohdziewicz, jechał powóz, zaprzężony w parę pięknych koni. W powozie siedziało dwuch panów ubranych dostatnio, nie wyglądających jednak na ludzi z miasta.

— Tyle czasu tu u was nie byłem — rzekł jeden z nich, rozglądając się po okolicy — dziesięć lat temu wyjechałem z Bohdziewicz jako ubogi chłopak.

— Tomaszu — odpowiedział drugi — nie poznasz teraz naszej wioski: przez te dziesięć lat, to znaczy od chwili powrotu Pietruka, zmieniła się do niepoznania. Ale nie będę ci nic mówił zawczasu — wkrótce wszystko zobaczysz sam na własne oczy.

— Wierzę ci Kazimierzu że w naszej wiosce dużo musiało się zmienić na lepsze, skoro ty masz takie ładne koniki i powóz, a twój ojciec, na tym samym kawałku głód cierpiał...

— O, tak, teraz wszyscy wiemy, że nie tak ważna jest ilość posiadanego gruntu, co energia i umiejętność w pracy.

Wkrótce powóz minął niewielki lasek i potoczył się po gładkiej drodze wysadzonej po brzegach drzewami. Podróżni mogli teraz obserwować pierwsze zagrody wiejskie Bohdziewicz. Zagrody te były położone w pewnej odległości od drogi i od siebie, każda w innym miejscu. Każda zagroda otoczona była niewielkim płotkiem drewnianym. Domy mieszkalne i budynki gospodarskie, chociaż przeważnie drewniane (gdyż drzewo było tanie w okolicy) to jednak prawie wszystkie kryte były blachą ogniotrwałą. Niektóre budynki były murowane. Koło każdej zagrody zieleniły się drzewa owocowe, cieszyły wzrok kwiaty w ogródkach. Widać młode gosposie dbały o piękno i porządek w zagrodzie.

Zginęły gdzieś, dawniej wszędzie spotykane, żórawie studzienne, za to przy każdej zagrodzie można było zobaczyć maszty anteny radiowej. Widać, że wśród mieszkańców panował nie tylko dostatek, lecz również poczucie piękna i potrzeba kulturalnej rozrywki nie były im obce.

Pola otaczały równo ze wszystkich stron zagrody. Były to pola zdrenowane lub poprzecinane rowami melioracyjnymi, pola, na których nie można było zauważyć ani jednego większego kamienia, ani jednego krzaka lub drzewa. Widać było, że każda piędź ziemi jest tu w odpowiedni sposób uprawiana i wykorzystana. Ugorów nie było wcale. Natomiast za polami zieleniły się bujną trawą pastwiska, na których pasło się dobrze utrzymane bydło. Obfitość buraków pastewnych i koniczyny na polach rzucała się w oczy. Bydła, zwłaszcza zaś krów mlecznych, było również bardzo dużo.

Tomasz zrozumiał ,dlaczego gospodarze trzymają tak dużo krów mlecznych, gdy jego towarzysz — Kazimierz zawiózł go pod budynek spółdzielni mleczarskiej. Tutaj był ruch nie do opisania, gdyż właśnie przywmowano mleko od gospodarzy. Kilkadziesiąt furmanek naładowanych konwiami z mlekiem czekało na swoją kolejkę. Robota szła szybko i sprawnie. Z wnętrza dwupiętrowego murowanego budynku mleczarni dochodził głuchy odgłos pracujących motorów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Co słychać w naszym kraju?

## Budowa szkoły w Szczuczynie

Komitet budowy szkoły przystąpił do budowy nowego budynku 7-klasowej szkoły powszechnej, całkowite wykończenie którego zostało rozłożone na 3 lata, z tym, że co roku część budynku będzie oddawana szkole do użytku. Z wydatną pomocą materialną przy rozpoczęciu budowy przyszły samorządy, powiatowy i gminny, oraz księżna Drucka Lubecka, ofiarowując bezpłatnie plac pod szkołę oraz plac na boisko.

## Elewator zbożowy w Baranowiczach

Onegdaj odbyła się w Baranowiczach uroczystość przyjęcia urządzonego przez Wydz. Powiatowy elewatora zbożowego i przekazanie go do użytku w drodze wydzierżawienia spółdzielni rolniczo-handlowej w Baranowiczach. Budynek na umieszczenie elewatora został kupiony przez Wydz. Pow w Baranowiczach od Państw. Banku Rolnego za 35 tys. zł. Po wykonaniu niezbędnych urządzeń wewnętrznych i mechanicznych, zainstalowano obecnie dwa urządzenia do podnoszenia zboża i do ułatwienia ładunków. Koszt urządzeń pochłonął również około 30 tys. zł.

## Gromady na KOP

W gm. Łań, w pow. nieświeskim, większe ofiary na dozbrojenie Korpusu Ochrony Pogranicza złożyli następujące gromady: Pleszewicze 246 zł, Koczanowicze II 166 zł, Leonowicze 107 zł. Ponadto ofiary po 100 zł złożyli: Maria Żołnierkiewiczowa i Sudnik Aleksander.

## Gmina głębocka dla armii

Społeczeństwo gminy głębockiej postanowiło ufundować armii karabin maszynowy z zaprzęgiem. — W tym celu we wszystkich gromadach gminy odbyły się zebrania, na których ludność całkowicie poparła inicjatywę ufundowania karabinu. W wyniku prowadzonej zbiórki dotychczas zebrano już kwotę zł 4200. Zbiórka w dalszym ciągu trwa. Uroczyste wręczenie karabinu armii projektowane jest na czerwiec.

## Pocisk poranił chłopców

**27 ub. m. w Sobociszkach, gm. dryświackiej w pow. brasławskim chłopcy zamieszkali w tejże wsi, 13-letni Władysław Kołodyński i 13letni Witold Pietkun, znaleźli niewystrzelony pocisk artyleryjski 7 cm i poczęli koło niego manipulować. Nastąpił wybuch, który spowodował poranienie obydwu chłopców. Odwieziono ich do szpitala brasławskiego. Kołodyński jest umierający, Pietkun jest lżej ranny.**

## Rozwój spółdzielni w Wojchoszczy

Spółdzielnia w Wojchoszczy, w pow koszyrskim założona została w styczniu 1937 r. w momencie bardzo niekorzystnym, mimo to potrafiła zjednać w przeciągu roku większość mieszkańców wioski. Spółdzielnia w przeciągu roku scentralizowała skup żórawin i w porozumieniu z ZPOK w Kamieniu-Koszyrskim — kupiła i sprzedała ponad 6.000 kg tych jagód, podnosząc ich cenę o 4 gr na 1 kg. Równie intensywnie przeprowadzony był skup ziół.

Rok pracy spółdzielni zaznaczył się nadwyżką przychodów nad rozchodami w wysokości 365 zł 68 gr, — z której to sumy wypłacono: 160 zł — dywidendy członkom, 140 zł — Fundusz zasobowy 65 zł 68 gr przeznaczono na budowę domu społecznego w Kamieniu-Koszyrskim.

## Nowe plantacje wikliny

Spółdzielnia wikliniarsko-koszykarska w Wilejce podjęła akcję zakładania nowych plantacyj wikliny w powiecie. W tych dniach nadeszły z Nowego Tomyśla 3 wagony sadzonek wiklinowej, tak zw. amerykanki. Koszt sprowadzonych sadzonek wynosi 5000 zł plus 1000 zł przewóz. Spółdzielnia nie posiadając jeszcze dostatecznych funduszów, wiklinę sprowadziła na kredyt i ubiega się obecnie w Banku Rolnym o pożyczkę.

Sprowadzone z Nowego Tomyśla sadzonki w ilości 2 i pół milionów, wystarczą na założenie 25 ha plantacyj. Oprócz tego teren powiatu wilejskiego dostarczył sadzonki na 15 ha. Razem więc powstaje w b. r. nowych 40 ha wikliny, co łącznie z posiadanymi już plantacjami da około 70 ha.

Należy podkreślić, że zarówno ziemianie, osadnicy, jak i drobni rolnicy chętnie przystępują do zakładania plantacyj wikliniarskich. WR.



## Stan prac agronomicznych w pow. oszmiańskim

W Oszmianie odbyła się konferencja agronomiczna przy udziale 9 agr. i 4 specjalistów (łąkarstwa, lnialstwa i tkactwa, kół gospodyń wiejskich i przysposobienia rolniczego).

Plan prac agronomicznych na okres bieżący przewiduje zorganizowanie gospodarstw przodowniczych, lustrację zorganizowanych gospodarstw oraz udzielanie porad w zakresie zasiewów wiosennych i zakładania ogródków warzywnych i pasternomicznych.

## Spółdzielnia spożywców „Wygoda" w Olkienikach

Spółdzielnia „Wygoda" założona w roku 1930, przechodziła różne koleje. Zwłaszcza ostatnie lata kryzysu poderwały podstawy finansowe Spółdzielni, głównie z racji niemożności odebrania należności od dłużników.

Dzięki wprowadzeniu zasady sprzedaży wyłącznie za gotówkę, opanowano sytuację i dziś Spółdzielnia znowu pracuje z dobrymi rezultatami. Obecny lokal okazuje się za ciasny — trzeba myśleć o jego rozszerzeniu. Obroty szybko wzrastają, oprócz sklepu spółdzielnia „Wygoda" prowadzi podhurtownię tytoniową. Rozwój gospodarczy Spółdzielni wywołuje coraz większe zainteresowanie członków.

W walnym zgromadzeniu, które odbyło się w dniu 10 kwietnia w Domu Strzelca im. Józefa Piłsudskiego — wzięło udział 120 członków. Po wysłuchaniu pogadanki, wygłoszonej przez A. Namiecińskiego z Wilna, zebrani w licznych przemówieniach dawali wyraz przekonaniu, że Spółdzielnia znajduje się na dobrej drodze do odegrania poważnej roli gospodarczej w życiu miasteczka i okolicy.

## Świetlica dla służby folwarcznej

W znajdującym się na terenie powiatu nieświeskiego rolniczym zakładzie doświadczalnym w Hanusowszczyźnie została otwarta z inicjatywy dyr. zakładu inż. W. Boguszewskiego świetlica dla służby folwarcznej. Spełnia ona swe zadania niosąc kulturę wśród robotników. W czystym i jasnym lokalu świetlicowym znajdują się dzienniki, czasopisma, gry i zabawy. Delegat inspektoratu szkolnego, instruktor oświaty pozaszkolnej Malicki przeprowadził pierwsze wieczory świetlicowe. Do atrakcyj zaliczyć należy przedstawienie teatru kukiełek. Wystawiono sztukę pt. „O strasznym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu gwoździku". Figurki zostały wykonane przez dr. Boguszewską, która zorganizowała im prezę. Przedstawienie to powtórzono z wielkim powodzeniem w pobliskiej świetlicy Zw. Strzeleckiego w Przesmykowszczyźnie.

# Przeszłość i teraźniejszość gospodarstw duńskich

Dania ma pod pługiem 2.789.000 ha, na ogólną powierzchnię 4.300.000 ha. Podział tej ziemi na gospodarstwa przedstawia się następująco: 0,55—3,3 ha jest 44.000 gospodarstw (t. j. 21,3 proc), 3,3 — 10 ha jest 65.250 (t. j. 31,7 proc.); 10—15 ha 25.500 gosp. (12,4 proc.; 15—30 ha 43.400 gosp. (21,1 proc.); 30—120 ha jest 4.040 gosp. (2 proc.) powyżej 120 ha jest 1.335 gosp. (0,6 proc.). Dania nie posiada prawie żadnych bogactw naturalnych. Ziemia jest na ogół uboga. Klimat zbliżony do naszego Pomorza. Przed 80 laty, gdy ludność rolnicza pracowała na roli według starych obyczajów, żył to kraj biedny, o częstych buntach chłopskich, nikt poważnie nim się nie interesował. W drugiej połowie 19-go wieku kilku uczonych duńskich postawiło sobie zadanie wyciągnąć lud duński z nędzy drogą ustroju gospodarczego. Wiadomo wówczas było, że sama najidealniejsza prze prowadzona reforma rolna nie jest w stanie poprawić bytu ludności wiejskiej. Trzeba było szukać sposobów, jak z 1 ha ziemi wyciągnąć miast 5 czy 10 q ziarna — 15 czy 20 q i jak urządzić gospodarstwo społeczno - narodowe, by 20 q ziarna zbioru miało nie mniejszą wartość rynkową za 100 kg niż 5 czy 10 q.

Dla uczonych było rzeczą jasną, że pod nieść dobrobyt ludności wiejskiej a tym samym i miejskiej, bo miasta tylko przy zamożnej ludności wiejskiej mogą podnieść skalę życia, można tylko i wyłącznie osiągając lepsze wyniki pracy. Dalej trzeba tak ułożyć podział owoców pracy, by producenci z nich korzystali w najwyższym możliwym procencie.

Dla osiągnięcia tego celu należało znaleść sposoby zapoznania najszerszych mas ludności Danii z najnowszym podziałem pracy i dobrym jej wykonaniem na każdym odcinku, żeby plan odrodzeniowy znajdował coraz powszechniejsze zaufanie społeczeństwa. Pierwsze lody zaczęły łamać szkoły, ambony i nauczyciele wędrowni. Za słowami jednak musiały iść czyny, by słowa zasłyszane o wizji nowej Danii nieufni kmiotkowie ujrzeli choć w miniaturze rzeczywistości.

Dobrze przygotowani teoretycznie i praktycznie nauczyciele wędrowni przeprowadzali prace porównawcze z uprawą ziemi, jej nawożeniem, obsiewem dobo rowym ziarnem, pielęgnowaniem roślin, użytków itp.

Te porównacze prace przekonywały najchętniej o tym, że słowa głoszone w szkołach i na ambonach są prawdziwe. Ludność zapala się do pracy w udoskonalaniu gospodarstw. Zbiory zbóż, okopowych i roślin pastewnych wzrastały z roku na rok, bo postęp obejmował coraz większe ilości rolnictwa. Przed kierownictwem ruchu odrodzeniowego stawały nowe i bardzo trudne zadania. Pojemność rynków fińskich na wzrastającą produkcję rolną była niedostateczna. Groziło załamanie się cen i zniechęcenie rozbudzonych mas rolniczych do dalszego postępu. Najbliższy rynek niemiecki został po roku 1876 dla eksportu duńskiego prawie zamknięty. Pojemny rynek angielski miał wymagania specjalne co do jakości dostarczanych produktów rolnych. Kapitałów na inwestycje nie miało ani państwo ani zainteresowane sfery gospodarcze. Wówczas zrodziła się u sterników ruchu odrodzeniowego idea, że drogą łączenia drobnych kapitałów należy gromadzić nie zbędne fundusze inwestycyjne na urządzenie przetwórni i sortowni wytwórczości rolnej, by na pojemne rynki angielskie szły produkty w takich jakościach, jakich rynki te wymagały. Ten pomysł dopomógł

# SPRAWY ROLNICZE

## Zatrzymanie wilgoci w glebie

Każdemu rolnikowi wiadomo z doświadczenia, jaką dużą rolę odgrywa woda w rolnictwie. Przecież składniki pokarmowe wtedy tylko mogą być pobrane przez korzenie rośliny, jeżeli zostaną rozpuszczone w wodzie. Jeżeli gleba jest zupełnie sucha, to roślina zginie, chociażby ziemia zawierała pokarmów bardzo dużo. Woda jest więc czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia, częstokroć decydującym o urodzaju. Dlatego też lata zbyt suche uważane są za lata klęskowe, czego najlepszym dowodem jest rok zeszły, kiedy skutkiem suszy zbiory zbóż były mniejsze, a pasze nie dopisały zupełnie.

Zarówno jednak nauka jak praktyka stwierdzają, że umiejętną uprawą mechaniczną można znacznie złagodzić ujemne skutki suszy. Chodzi o to, aby nie wysuszyć ziemi. aby zapasy wilgoci po zimie lub po deszczach jak najdłużej w niej były zatrzymane, gdyż wtedy możemy się spodziewać, że część wody zostanie wyzyska na przez rośliny.

Jeżeli zaś pozwolimy, aby ziemia wysychała bardzo szybko, to oczywiście rośliny będą na tym cierpiały, ponieważ nie są w stanie jej magazynować, a bez wody korzenie nie mogą czerpać z gleby pokarmów. Jak więc trzeba postępować, aby zatrzymać wodę w glebie?

Jeżeli zwrócimy uwagę na zachowanie się gleby w zakresie wody, to stwierdzimy, **że ziemia twarda i ubita szybko wysycha, ziemia zaś pulchna długo wodę przetrzymuje**. Stąd nasuwa się wyciągnąć wniosek, że rolnik powinien się starać o to, aby nie dopuszczać do tworzenia się na uprawach skorupy, do uklepania powierzchni. Po sprzęcie zboża nie należy puszczać na ścierniska bydła, które udeptuje rolę na klepisko, lecz natychmiast ścierń podorać. Z tego też względu staramy się siać rzędowo, ponieważ pozwala to na pewne zabiegi, mające na celu spulchnienie roli, a więc i zatrzymanie wody w glebie, na czym rośliny zyskują bardzo dużo, odwdzięczając się większym plonem. Są gleby szczególnie skłonne do zaskorupiania się, zwłaszcza po ulewnych deszczach. Na takich więc glebach trzeba pilnie zwracać uwagę, aby skorupa ta została pokruszona a powierzchnia ziemi spulchniona. To samo dotyczy i gleb lekkich bardzo czułych na brak wilgoci.

Doceniając znaczenie wody w gospodarstwie rolnym, zaczęto w ostatnich czasach zastanawiać się nad tym czy można by za pomocą pewnych zabiegów jeszcze więcej zaoszczędzić wodę glebową. Chodzi o to, że każda, podorywka i w ogóle orka, magazynując w warstwach głębszych, wysusza warstwę poruszoną pługiem. Ponadto rola po orce ma wygląd nastroszony, a większe bryły ziemi, wystawione na wiatr i słońce zsychają się częstokroć na kamień. Jeżeli puścić wał, to bryła taka zostaje wepchnięta w ziemię, ale się nie rozkruszy, a tymczasem — jak wiadomo — najpożądańszą budową gleby jest gruzełkowata. Jeżeli zaraz po orce puścić wzdłuż orki lekką bronkę, to większe bryły rozbiją się na mniejsze, przy czym gleba wysycha znacznie wolniej. Doświadczenia dowiodły, że gleba świeżo zorana i natychmiast zabronowana zawiera wilgoci dwa razy więcej, aniżeli zabronowana po dwóch dniach.

To też w gospodarstwach postępowych obecnie bronuje się zaraz po orce, a nawet jednocześnie. W tym celu do pługa przyczepiona jest z boku na łańcuchu lekka brona, która bronuje to, co zostało zaorane.

Warto, aby nasi rolnicy, zwłaszcza gospodarujący na glebach lekkich, które więcej od innych cierpią od suszy, zwrócili uwagę na ten sposób uprawy. Lekka mała bronka znajdzie się w każdym gospodarstwie, a przyczepić ją do pługa potrafi rolnik sam. Zyskujemy przy tym nie tylko na zaoszczędzeniu w glebie wody, ale i na pracy, gdyż bronowanie nie wymaga oddzielnego zabiegu, a i konie nie ugniatają świeżo zoranej roli, co jest nieuniknione, gdy bronuje się dopiero w parę dni po orce.



## Komunikat Wil. Izby Rolniczej w sprawie rejestracji zakładów mleczarskich

W związku z wprowadzeniem w życie ustawy z dnia 22 kwietnia 1936 r. o mleczarstwie (Dz. U. R. P. Nr. 35, poz. 272) Wileńska Izba Rolnicza podaje do wiadomości właścicieli sklepów nabiałowych, co następuje:

1) Sklepy, które zajmują się sprzedażą mleka, nabywanego w zakładach mleczarskich, niezarejestrowanych w Izbie Rolniczej — stanowią zakłady mleczarskie i podlegają działaniu wyżej wymienionej ustawy. Są one zlewniami mleka, mleczarniami lub śmietanczarniami, które muszą być urządzone w myśl przepisów ustawy o mleczarstwie i odnośnych rozporządzeń.

2) Natomiast sklepy, sprzedające mleko, nabywane z zakładów mleczarskich, zarejestrowanych w Izbie nie podlegają działaniu ustawy o mleczarstwie i rozporządzeń.

W związku z powyższym wyjaśnieniem Izba Rolnicza wzywa wszystkich właścicieli sklepów nabiałowych (ad 1) na terenie woj. wileńskiego i nowogródzkiego do niezwłocznego zgłoszenia pisemnego swego zakładu do rejestracji w Izbie, Wilno, Ofiarna 2. Zgłoszenia należy uskutecznić przed 1 maja br.

Spis zakładów mleczarskich, zarejestrowanych w Izbie — jest do przejrzenia na miejscu, w Inspektoracie Mleczarstwa w poniedziałki i soboty każdego tygodnia w godzinach urzędowych.

Jednocześnie Izba przypomina, że załatwianie przyjezdnych interesantów odbywa się wyłącznie w soboty i poniedziałki w godzinach urzędowych i w związku z tym prosi zainteresowane osoby o przestrzeganie dni przyjęć.

## Do walki z małym szkodnikiem

Jedna z większych plag wsi, dającą się porządnie we znaki, tak ludziom jak i zwierzętom gospodarskim — jest plaga much. Przynosi ona poza niebezpieczeństwem zawleczenia przeróżnych chorób — również duże straty rolnikowi, gdyż zwierzęta niepokojone przez te dokuczliwe owady nie dają odpowiednich korzyści.

Plagę tę można i należy zwalczać. Walka nie jest tak bardzo trudna i mały stosunkowo wysiłek opłaci się sowicie. Na powyższy temat zostanie wygłoszona pogadanka p. inż. S. Wyrzykowskiego pt. „Nie lekceważmy plagi much" — we wtorek dnia 19 kwietnia rb. o godz. 18,35.

do tego, że wzrastająca bezustannie wytwórczość rolna nie wywoływała spadku cen produkcji rolnej i umiejętność pracy była dobrze wynagradzana.

W latach 1880-tych Dania już stanęła między pierwszymi krajami Europy co do stanu kultury rolnej. Przeciętne zbiory z ha zbóż na ziemiach lepszych dochodziły do 20 q, krowy dawały do 2.500 litrów mleka rocznie z 3,5 proc. tłuszczu. Na przyrost 1 kg tucznika zużytkowało się około 4,5 jednostek karmowych. Ludność rolnicza żyła coraz lepiej. Rodziły się bezustannie nowe pomysły urządzeniowe. Na wszystkie produkty rosło zapotrzebowanie. Ludność rolnicza, coraz więcej produkująca zakupywała też coraz więcej wytworów miejskich. Wzrastał dobrobyt miast i zapotrzebowanie rynków wewnętrznych na wytwórczość rolną.

W roku 1929 stan rolnictwa był następujący: przeciętne zbiory z ha zbóż na ziemiach lepszych wynosiły: pszenicy 30 q, jęczmienia 40 q, buraków pastewnych 800—1000 q, koniczyny z jednego pokosu 50—60 q, siana łąkowego z jednego pokosu 40—50 q, (drugi pokos był spasany). Na ziemiach zupełnie słabych żyto i owies dawały plony 18—20 q.

Płodozmiany na ziemiach lepszych ustaliły się w formie następującej: 1) ozimina, 2) jarzyna, 3) buraki (ze 150 wozami obornika na ha), 4) jarzyna z wsiewką koniczyny i traw. Koniczynę i trawy kosi i spasa się w ciągu 2—3 lat, 5) mieszanki, 6) zielonki. Na ziemiach słabszych: 1) koniczyna, 2) ozimina, 3) jarzyna, 4) buraki pastewne na mocnym oborniku, 5) mieszanka, 6) jarzyna, 7) mieszanka i koniczyna.

Bydło wynosiło w przecięciu na Danię: dorosła szt. na I ha. W drobnych gospodarstwach od 0,55 do 3,3 ha na I ha ziemi użytkowej stan inwentarzy był następujący: krów 1,6 sztuk, trzody 2, kur nośnych 3—5, koni 0,3. Dla gospodarstw do 30 ha, krów na I ha 0,9 sztuk, trzody 1,3, drobiu 7 szt. W gospodarstwach większych spadek ilości inwentarzy tak, że w gospodarstwach 240 ha krów 0,7, trzody 0,3, koni 0,7, drobiu 0,6 sztuk na ha. Wydajność mleka od krów dla całej Danii 3.200 litrów o zawartości 3,88 proc. tłuszczu. W lepszych oborach 5000 przeciętnie i 4,3 proc. tłuszczu na przyrost 1 kg tucznika dla całej Danii zużytkowuje się 3,8 kg jęczmienia (równowartość) w lepszych chlewniach 3,4, przeciętna waga tucznika bekonowego 80—90 kg, słoninowego 120—150 kg. Bekony trzyma się 5,5 miesięcy w przecięciu, słoninowe 6,5 — 8 miesięcy. Przeciętna waga opasu 500 kg żywej wagi. Przeciętna nośność jaj — 200 sztuk od kury o wadze 60—65 gramów sztuka.

Od spółdzielni mleczarskich, jajczarskich, bekoniarni i rolniczo handlowych gospodarstwa na 60 ha należą z górą w 90 proc. ogółu, większe w 75 proc., a powyżej 240 ha w 33 proc.

Kapitały zainwestowane w rolnictwie wynosiły 3000 kor. duńskich na 1 ha, z tego na same maszyny i narzędzia 8 proc., czyli 240 koron na ha.

Przeciętna wartość zbiorów z ha utrzymywała się w granicach 800—900 kor. W tej sumie 90 proc. stanowiły produkty pochodzenia zwierzęcego.

Robocizna doszła do bardzo wysokiej skali. Przeciętne wynagrodzenie pastucha obsługującego w przecięciu 5 krów t. j. karmienie ich, dojenie i pielęgnowanie wynosiło w przecięciu 2.000 koron rocznie i mieszkanie. Przeciętne wynagrodzenie parobka w miesiącach letnich 80 koron miesięcznie, zimą 50 koron, do tego pełne utrzymanie, izbę na dwie osoby, pisma fachowe gratis i radio w mieszkaniu. Wielu parobków miało motocykle.

W roku 1931 nastąpiło gwałtowne załamanie koniunktury. Ceny na światowych rynkach zbytu za wytwórczość rolną, a hodowlaną w szczególności, spadły do 25 proc. cen z okresu dobrej koniunktury. Rolnictwo duńskie wskutek zainteresowania wielkich kapitałów w rolnictwie i konieczności oprocentowania ich stanęło przed generalnym bankructwem. Rząd widział się zmuszonym różnymi zarządzeniami ekonomicznymi dwa razy redukować wysokość zadłużenia. Podwójna redukcja obniżyła zadłużenie rolników generalnie o 65 proc. Poza tym dwa razy obniżono wartość korony duńskiej prawie

# ZIEMNIAKI W ŻYWIENIU KONI DOROSŁYCH

Nieurodzaj pasz sprawił, że przy żywieniu inwentarza zaczęto zwracać powszechnie coraz większą uwagę na ziemniaki. Niejednego zapewne rolnika wybawiły one z dużego kłopotu. Ponieważ nieurodzaj dotknął nie tylko polskie rolnictwo, ale i wiele krajów europejskich, przeto zaczęto badać, o ile ziemniaki mogłyby zastąpić inne bardziej cenne pasze przy żywieniu zwierząt. Sprawa ta nabrała dużego znaczenia zwłaszcza w Niemczech tak dlatego, że rolnictwo niemieckie produkuje ziemniaków nawet więcej, niż Polska, jak przede wszystkim z tego względu, że Niemcy pod względem produkcji artykułów spożywczych nie są samowystarczalne, to znaczy, że muszą wiele tych artykułów przywozić z zagranicy. Przywożone są nie tylko zwierzęta rzeźne, ale również i zboża, strączkowe, mąka itp. Mając dużo ziemniaków i zastępując nimi przy żywieniu inwentarza inne pasze, zwłaszcza zboża, Niemcy mogłyby ziarno, dotychczas przeznaczone dla zwierząt, użyć na pokarm dla ludzi, a więc nie byłyby dzięki temu zmuszone do importu.

U nas sprawa ta nie przedstawia się wprawdzie tak ostro, jak w Niemczech, tym niemniej ma bardzo duże znaczenie dlatego, że zastępując ziarno ziemniakami rolnik mógł by zbożże sprzedać i na tej drodze powiększyć swoje wpływy gotówkowe. Z tego względu doświadczenia i osiągnięte wyniki w Niemczech z powodzeniem mogą być zastosowane i u nas.

Rolnikom niemieckim chodziło najwięcej o żywienie koni roboczych. Utarło się przeświadczenie, że konia — aby mógł pracować — żywić należy prawie wyłącznie paszami, zawierającymi dużo białka, przy czym pierwsze miejsce w tym zakresie zajmował owies. Doświadczenie potwierdza na ogół, że owies jest paszą dla konia najodpowiedniejszą, ale nie jedyną. Mianowicie dorosłe pracujące konie mogą być żywione ziemniakami, przy czym właśnie ziemniaki, mogą stanowić podstawę żywienia. Rolnicy niemieccy wszakże kładą duży nacisk na to, aby ziemniaki były zupełnie zdrowe, nie zgniłe, a nade wszystko bardzo czyste, starannie wypłukane w wodzie, ziemia bowiem i piasek są dla konia bardzo szkodliwe. Następnie ziemniaki powinny być parowane i dokładnie zmieszane z długą sieczką (3—5 cm), gdyż sieczka taka nie pozwala koniowi łykać ziemniaków, lecz zmusza go do dokładnego pogryzienia i obślinienia paszy, a to pomaga do lepszego trawienia i wyzyskania zadawanej paszy.

Ponieważ ziemniaki parowane zadaje się koniom dopiero po zupełnym wystudzeniu, przeto przygotowywać je należy zawczasu. Zdarza się, że przy tym kwaśnieją lub fermentują, skutkiem czego stają się bardzo szkodliwe. Aby tego uniknąć, rolnicy niemieccy uparowane ziemniaki rozrabiają wodą na gęstą papkę lub ubijają je ściśle w beczce, a na wierzch leją czystą wodę, która nie dopuszcza powietrza i chroni ziemniaki przed fermentacją. Nie można przy tym używać wody, w której gotowały się ziemniaki, gdyż zawiera szkodliwe związki, wodę taką trzeba wylewać na kompost.

Jeżeli konie pracują niezbyt ciężko, to białko znajdą w dostatecznej ilości w dobrym sianie, które zadaje się na zakładkę lub jako długą sieczkę miesza się z ziemniakami. Przy bardzo ciężkiej pracy trzeba koniom dać raz na dzień owsa, nie mieszając go wszakże z ziemniakami, lecz jako oddzielną porcję. Ziemniaków surowych, zwłaszcza skiełkowanych, unikamy przy żywieniu koni, gdyż wywołuje to u nich często niebezpieczną kolkę.

Koniom młodym, jeszcze rosnącym i rozwijającym się, oraz klaczom źrebnym trzeba dawać owies, gdyż chodzi tu o przyrost żywej wagi młodych zwierząt, o rozwój kości, mięśni itp., względnie o rozwój źrebięcia, znajdującego się w łonie matki. W tych przypadkach owies i siano niczym zastąpione być nie mogą.

## Nowe kredyty na cele nawożenia łąk i pastwisk

Oddział Państwowego Banku Rolnego w Wilnie przystępuje do akcji kredytowania rolników w nawozach sztucznych na cele nawożenia łąk i pastwisk.

Rolnik pragnący uzyskać kredyt na nawozy sztuczne winien przesłać podanie według ustalonego wzoru do Oddziału Banku w Wilnie, za pośrednictwem Izby Rolniczej. W podaniu rolnik wskazuje jednocześnie firmę, w której pragnie nabyć nawozy sztuczne na rachunek Banku. Oddział Banku zawiadamia zainteresowanego rolnika o przyznaniu kredytu, z którym to zawiadomieniem winien rolnik zgłosić się do wybranej przez siebie (wskazanej w podaniu) firmy celem otrzymania towaru.

Kredyty udzielane będą na termin do 1 grudnia rb. przy następującym oprocentowaniu w stosunku rocznym:

Nawozy azotowe i supertomasyna — 4 i pół proc.; superfosfaty — 5 proc.; mączka fosforytowa — 5 i pół proc.; nawozy potasowe — 6 proc.

## Karabin ufundowany przez dzieci ze szkoły powszechnej



W miasteczku Kurzeniec, pow. wilejskiego, dziatwa szkoły powszechnej przekazała K. O. P. kupiony własnym wysiłkiem z drobnych groszowych składek karabin. Zdjęcie przedstawia moment z przemówienia dowódcy KOP w chwilę po przekazaniu karabinka.

## Co robić aby się jęczmień dobrze udał

Uprawa jęczmienia zajmuje dużą przestrzeń w naszym kraju, bo i w najzimniejszych okolicach i w ciepłych możemy się z nią spotkać, jako z rośliną zadomowioną. Jęczmień znosi dobrze i piaski i średnie gliny, dając produkt wielce pożądany do spożycia zarówno w gospodarstwie domowym, jak i dla inwentarza. Wychowanie trzody chlewnej jest bardzo trudne bez jęczmiennej osypki dla młodych zwierząt, a opas przy stosowaniu jęczmienia daje towar pierwszorzędny. Najważniejszy coprawda cel uprawy jęczmienia, jakim jest produkcja ziarna browarnego, nie stety w gospodarstwach mniejszych nie jest uwzględniany. Trudno, przy produkcji jęczmienia browarnego trzeba by zdobyć się na spółdzielcze działanie, by i sposoby uprawy wyrównać i odmianę zasiewać jedną w całej wsi lub kilku sąsiednich i różne zabiegi prowadzić w ścisłym porozumieniu. Jednakże i to co należało by przedsięwziąć przy uprawie jęczmienia w pojedyńczych gospodarstwach dało by — duże korzyści i podniosło plon, który często bywa bardzo nikły, choć warunki gleby i klimatu sprzyjają tej uprawie.

Jęczmień lubi ziemie średnie — zbyt tłuste lepiej obsiać pszenicą jarą, a znów mając ziemie suche i lekkie trzeba się wyrzec jęczmienia dwurzędowego, lecz siać 4 lub 6-cio rzędowy. — Tu nastręcza się ważna uwaga, że gdy siejemy jęczmień wielorzędowy musimy siew opóźnić jęczmień ten bowiem boi się przymrozków. Nie daje on oczywiście tak wysokich plonów, jak dwurzędowy, ale jest jedyną rośliną kłosową, udającą się dobrze na suchszych piaskach. To udanie się jest oczywiście zależne od należytej uprawy roli, pielęgnacji, polegającej na walce z chwastami i — od stanu żyzności gleby, a że naszym glebom, szczególnie zaś piaskom najczęściej brak pokarmów roślinnych, przeto musimy tu stosować nawozy sztuczne, by plon był zadawalniający. Na kilka dni przed siewem ziarna należy rozsiać ok. 250 kg supertomasyny azotniakowej i ok. 200 kg soli potasowej na hektar; zamiast soli potasowej można użyć popiół drzewny w ilości 400—600 kg na hektar. Rozsiane nawozy należy przybronować i po kilku dniach siać jęczmień w ilości 160—180 kg na ha. Pod jęczmień dwurzędowy na ziemiach zwięźlejszych z natury bogatszych, można by usunąć dawkę potasu, czy popiołu, a za to zwiększyć dawkę supertomasyny azotniakowej do 3 kwintali, co zwłaszcza będzie wskazane, jeśli w jęczmień dajemy wsiewkę koniczyny. Gdyby jęczmień szedł po dobrze nawożonej okopowiźnie, to można by zmniejszyć dawkę nawozów, wysiewając na kilka dni przed siewem 100 kg supertomasyny 30 proc., a tuż przed siewem 100—150 kg saletrzaku. Po zasiewie jęczmienia należy uważać. by w razie utworzenia się skorupy przejechać pole ostrą, lekką broną, a potem znów, nieco później chwasty usunąć przez bronowanie.

Inż. Rut.



o 50 proc., tak że oddłużenie rolnictwa poszło w parze ze spadkiem cen wytwórczości rolnej.

Obecnie, z poprawą koniunktury na wytwórczość rolnictwa, rolnictwo duńskie pracuje znów pełną parą. Wszystko zostało dostosowane do zmienionych warunków, zredukowano zadłużenie, stawki pracy dla robotników z tym jednak, że na robociznę własną i najemną zużytkowuje się 30 proc. dochodów z gospodarstwa, jak to było w okresie dobrej koniunktury. Podatki bezpośrednie i pośrednie też zostały dostosowane do zmienionych warunków. Stanowią one taki sam odsetek, jak w okresie dobrej koniunktury, t. j. około 6 proc. dochodów brutto.

Pomimo dostosowania warunków gospodarczych do norm odpowiadających rzeczywistości społeczno - gospodarczej, to jednak tak rząd, jak i społeczeństwo pilnie obserwują dokonywujące się przemiany ustroju gospodarczego w świecie i pracują intensywnie nad takim ich u siebie ułożeniem na przyszłość, by intensywna wytwórczość Danii harmonizowała z nową rzeczywistością w świecie. Handel wymienny zmusza do dużych zakupów z tych krajów, do których się wywozi własne wytwory. Dania jest dużym odbiorcą surowców i wyrobów angielskich. Jej obroty ze światem utrzymuje się w dalszym ciągu na poziomie 1,5 miliarda koron.

Duńczycy są narodem realnym. Fundamentem ich pracy i postępu są: opłacalność pracy wewnątrz i zdolność konkurencyjna na zewnątrz. Żadnej formy ustrojowej nie uznają za nienaruszalną świętość. Gotowi są w każdym czasie formy organizacyjno - ustrojowe własne zmienić na inne, przez obce narody wypróbowane, o ile nowe formy dadzą pewniejszą opłacalność i większą zdolność konkurencyjną na zewnętrznych rynkach zbytu. Wewnętrzne obyczaje oparli na surowych przepisach. Każdy obywatel musi dostarczyć produkt przepisanej jakości. Kto trzy razy naruszy przepis jest wykreślony z organizacji i traktowany przez większość jako szkodliwy członek społeczeństwa. Życie takiego obywatela staje się moralnie i materialnie bardzo ciężkie.

Całość postępu w zakresie nasion, od chowu coraz wyższej wydajności zwierząt, bezustannie doskonalone przetwórstwo i przygotowywanie towarów dla rynków odbiorczych jest podporządkowane standaryzacyjnym związkom. Związki te zaopatrzone w najnowocześniejsze przyrządy badawcze dbają o to, aby na światowych rynkach odbiorczych nie było podaży produktów jakością równych duńskim, na wewnętrznych by rolnicy mieli krowy o najwyższej rocznej wydajności mleka, trzodę o zdolności przyrostu 1 kg. żywca z najmniejszej ilości paszy, kury o najwyższej nośności dużych jaj, nasiona dające najwyższe plony z ha, itd. Ta karność organizacyjna i dążność prawie całego narodu do utrzymania przodującego stanowiska w zakresie kultury gospodarczej w Europie — nadają Duńczykom zdolność konkurowania z każdą formą ustroju wo gospodarczą. Mają oni świadomość. że ustrój jest tylko formą która musi być wypełniona owocami pracy ludzkiej. Skoro metody pracy produkcyjnej w Danii należą do najdoskonalszych w świecie a zdolność twórcza poszczególnych obywateli doprowadzona prawie do doskonałości i karna organizacyjnie, to naród może śmiało patrzeć w swoją dobrą przyszłość. Żadna choćby najdoskonalsza forma organizacyjna narodu, nie jest w stanie dać społeczeństwu większych korzyści, państwu tężyzny, niż światli, pracowici i przed siębiorczy obywatele, uznający dobrowolnie karność organizacyjną i solidarność obywatelską. Powyżej opisane zdobycze techniczno organizacyjne narodu duńskiego, jego pracowitość i ambicja utrzymania się na stanowisku przodowniczym w Europie dały narodowi to, że w warunkach naturalnych prawie ubogich żyje na wyższej skali dobrobytu od narodów opływających w bogactwa naturalne. Najwięksże wstrząsy i kryzysy gospodarcze mogą narobić im wiele kłopotów, lecz nie są w stanie zabrać im zdobyczy materialnych i kulturalnych, jakie nauką, pracą, solidarnością, dobrą i karną organizacją zdobyli.

Jan Głuszcz.

(„Życie Rolnicze").

# Chcę być zdrowym i długo żyć

**Kolumna Powiatow. Towarzystwa Przeciwgruźliczego Wileńsko-Trockiego**

**Pod redakcją dr. Marii Kołaczyńskiej**

## W Imię Chrystusowe

Co roku na wiosnę obchodzimy wespół z całym światem chrześcijańskim największe święto naszej religii — Zmartwychwstanie Chrystusa.

Zwyczajem przez kościół ustanowionym, żeby uczcić godnie rocznicę straszliwego dramatu, który przed wieki miał miejsce w Jerozolimie, gdy zaślepieni namiętnościami, dumą i egoizmem ludzie ukrzyżowali samego Boga — wcielenie największej miłości, pokory i prawdy na ziemi — odbywamy wielotygodniowy post, rozpamiętujemy wszystkie szczegóły Męki Pańskiej, czynimy spowiedź i przystępujemy do Sakramentu Komunii Świętej. Oddając cześć Bogu i obiecując w odrodzonym przez spowiedź sumieniu dochować w życiu codziennem przykazań Bożych, staramy się zadość uczynić wielkiej potrzebie naszej istoty duchowej, którą nieświadomie często odczuwamy jako tęsknotę za czymś wyższym i donioślejszym niż nasze ziemskie życie pełne trosk, trudów i nieszczęść, ubogie w radość i miłość, a obfite w krzywdę i smutek.

Modlitwa przynosi nam ukojenie w smutku, pokrzepia w rozpaczy, budzi nadzieje. Modlitwa jest potężnym środkiem duchowym dla doskonalenia naszej słabej i tak często upadającej natury ludzkiej. Ale sama modlitwa nie wystarczy. Nasz prawdziwy Bóg, Bóg chrześcijan wymaga od swych wyznawców czegoś więcej, wymaga **czynów, wymaga miłości bliźniego.** Niestety to właśnie przykazanie Boże chyba najczęściej bywa łamane i poniewierane w życiu codziennym przez słabego duchem człowieka. Rzadko potrafimy dowieść, że kochamy bliźniego tak, jak siebie samego. Wszakże wielbimy Boga, kochamy Chrystusa przede wszystkim za to, że w czasie swego bytowania na ziemi dał ludziom obraz swej bezgranicznej miłości dla wszystkich, niezależnie od tego, czy byli źli czy dobrzy, wielcy czy maluczcy, Szczególnie zaś miłował słabych, cierpiących, upokorzonych i upośledzonych.

Jednak tę miłość Chrystusa nie łatwo nam bywa naśladować. Szukamy często błogosławieństwa i łaski bożej w żarliwych i długotrwałych modlitwach, zapominając o tym, że czyniąc dobrze bliźniemu możemy złożyć najmilszą Bogu ofiarę a samo wołanie „mój Boże, mój Boże!" nie zbawi nas wedle słów Chrystusa w wyroku nieomylnej sprawiedliwości Bożej.

**Chrystus Pan wyraźnie kazał nam karmić głodnych, poić spragnionych, cierpiącym nieść ulgę, opiekować się dziećmi.**

Samarytanin ewangieliczny który opatrzył rany ofierze ludzkiej zbrodni i otoczył zranionego troskliwą opieką jest do dziś dnia i po wieki będzie symbolem największej cnoty ludzkiej, miłosierdzia.

Każda bezinteresowna działalność na rzecz bliźnich którzy cierpią z powodu chorób, zranień i nieszczęśliwych wypadków nazywamy dziś pracą samarytańską i pracę tę uważamy za zaszczytną, chwalebną bo tak ją określił sam Chrystus Pan.

Akcja przeciwgruźlicza którą podjęło i prowadzi nasze T-wo na wsi wileńskiej również oparta jest na zasadach samarytańskich.

Największym motorem który porusza to trudne dzieło publiczne, nie są maszyny ani ludzie, lecz miłość dla cierpiącego bliźniego i chęć ulżenia mu.

Kto widział tak wiele ludzi młodych, umierających w męczarniach z powodu gruźlicy, tak jak my lekarze, kto był świadkiem niezliczonych cierpień, łez i krzywd wdów i sierot, którym gruźlica wydarła najdroższych i najbliższych, ten łatwo pojmie, że każdy wysiłek, każda godzina pracy, ofiarowana na ten cel, żeby jutro, czy za rok a może za kilka lat było na wsi mniej cierpiących z powodu gruźlicy, jest nie tylko pożyteczną robotą społeczną, ale i dziełem miłosierdzia, **jest świętą sprawą,** jak to dobitnie określił jeden stary gospodarz na wiejskim zebraniu urzędowym, które miało uchwalić pomoc finansową na walkę z gruźlicą z pieniędzy podatkowych. Każdy kto przykłada rękę do zwalczania gruźlicy spełnia czyn samarytański, a więc miły Chrystusowi. Im bardziej bezinteresowna i mniej wynagradzana przez ludzi ta praca, tem milsza jest Bogu, tem ważniejsza jest dla duszy naszej, tem większą radość i ukojenie może przynieść człowiekowi.

Tem też tłumaczymy, że dziewczęta wiejskie, Przodownice Zdrowia, tak zapaliły się do trudnej i niewdzięcznej pracy nad podniesieniem higieny i zdrowia na wsi. Chwila zakończenia kursu i składania przyrzeczeń jest za wsze wzruszająca i u wielu z nich wywołuje łzy rozrzewnienia i radości.

Gdyby wszyscy mieszkańcy wsi mogli przesłuchać naszę kursy, więcej byłoby zaufania do naszej organizacji, więcej ludzi uwierzyło by w to, że praca nasza i złotówki, które gromadzimy, są przeznaczone dla wspólnego dobra wszystkich, łatwiej potoczyłaby się walka, której celem jest obrona wiejskich strzech od zarazy morowej.

Dla tego też trudnym ale szczytnym zadaniem przodownic **jest uświadomienie swego bliźniego o niebezpieczeństwie zarazy gruźlicy, o konieczności stosowania zasad higieny w życiu codziennym celem zapobieżenia chorobie, o konieczności wczesnego badania w poradniach dla wykrycia początków choroby, wreszcie o konieczności należenia do Towarzystwa Przeciwgruźliczego.** Kapitał spółdzielczy który zbierzemy pozwoli zatrudnić potrzebną ilość pracowników, nabyć niezbędne maszyny i aparaty, urządzać szpitale, żłobki dla dzieci oraz udzielać pożyczek na cele higieny i zdrowia na wsi.

Niech każda z przodownic wie, że jej praca, jej udział w akcji przeciw gruźliczej jest tak samo ważny, jak praca lekarza, który bada lub operuje chorych. Lekarz może uzdrowić chorego przez zastosowanie zabiegu operacyjnego, który będzie tym skuteczniejszy im krótszy czas upłynął od początku choroby. Ale wyszukać chorego, który sam nie wie o swojej chorobie i sprowadzić **„niby zdrowego" do lekarza — to znaczy tyle, co uratować mu życie. I to potrafi zrobić przodownica.**

Uratować choć jedno życie ludzkie, a może dziesiątki istnień. Uchronić może najlepszych ludzi od zagłady, śmierci niepotrzebnej, przedwczesnej, zapobiec cierpieniom fizycznym i moralnym, nieszczęściu w rodzinie, żałobie i biedzie sierocej. Czyż to nie jest chrześcijańskim czynem i zasługą przed Bogiem, ludźmi i swoim krajem.

Czy to nie jest piękne zadanie?

Nie pracujemy dla pochwały i dla ambicji własnej, ale na dowód tego, że nasze skromne wysiłki śledzi z za ciekawieniem cała Polska i tę pracę pochwala, przytaczam tu słowa, które wypowiedział znany lekarz i uczony polski — senator Rzeczypospolitej, prof. dr. Michałowicz w swej mowie podczas tegorocznej rozprawy budżetowej w Senacie:

„Wysoka Izbo!

...Brak pomocy w połogu dla kobiet, brak pomocy chirurgicznej dla wszystkich, brak dostatecznej opieki w gruźlicy, w chorobach wenerycznych, brak opieki lekarskiej nad dzieckiem — czynią głębokie wyrwy w największym, a tak marnowanym bogactwie Polski — w jej materiale ludzkim.

Pomimo całej biedy na wsi, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, wielokrotnie omawianej w ciałach ustawodawczych, właśnie ta wieś najbiedniejsza organizuje się własnym wysiłkiem w walce z chorobą. Podziw i głęboki szacunek wzbudzają wiadomości z Wileńszczyzny o działaniu chłopskich towarzystw w walce z gruźlicą, o ich umiejętnym i praktycznym podejściu do tego zagadnienia pod kierunkiem lekarzy-społeczników...".

Te szczodre słowa uznania, które zabrzmiały w najwyższej Izbie Ustawodawczej Państwa, pod adresem wszystkich, którzy dołożyli chociażby najmniejszą cegiełkę do wiejskiej fortecy przeciwgruźliczej nad Wilią niech będą wam wszystkim zachętą do największych wysiłków i osłodą w chwilach niepowodzeń i niesprawiedliwych sądów ludzkich.

Dla Boga i Ojczyzny, dla siebie i dla swoich zabierzmy się z wiosną do niestrudzonej pracy w imię Chrystusowe...

**Dr Włodzimierz Leśniewski.**

*Zarząd T-wa Przeciwgruźliczego Wileńsko-Trockiego przesyła wszystkim swoim współpracownikom, członkom i przyjaciołom serdeczne życzenia świąteczne*

*Wesołego Alleluja!*

## KOMUNIKAT

Uwaga: Wkrótce po świętach odbędą się kolejno we wszystkich gminach zbiórki Przodownic Zdrowia, na których będzie omówiony plan dalszej akcji i przydzielone zadania do wykonania. Na zbiórki w dnie świąteczne powinny się stawić wszystkie przodownice gminy i złożyć sprawozdania oraz swoje spostrzeżenia. Kalendarzyk zbiórek ogłoszony będzie w następnym numerze gazety. Niech każda przodownica powiadomi o tym sąsiadki.

**Członkowie Towarzystwa Przeciwgruźliczego prenumerujcie „Głos Ziemi" nasze pismo.**

## KURS DLA PRZODOWNIC ZDROWIA W NIEMENCZYNIE

Od dnia 6 do 9 kwietnia odbył się w Niemenczynie kurs dla Przodownic Zdrowia w tej gminie. Przybyło 53 słuchaczki, nie tak może licznie jak w Wornianach czy Mejszagole ale materiał doborowy. Same najpierwsze panny ze wsi. Zapał do pracy olbrzymi. Kurs zaimponował p. Melchiorowi Wańkowiczowi, który korzystając z pobytu na Wileńszczyźnie objeżdżał nasze placówki w Solecznikach, Trokach, Mejszagole i Niemenczynie. Nasz gość przysłuchiwał się wykładom oraz wdał się w rozmowę ze słuchaczkami. „Kto was tu przysłał" — pyta.

Dziewczęta odpowiadają jasno i dobitnie: „Przyszłyśmy tu z własnej woli, chcemy żeby we wsi było lepiej".



## Piszą do nas

# Tylko jedna wspólna organizacja tak jak wspólna jest dola nasza

W dzisiejszych czasach wieś polska zduszona kryzysem i na dobitkę tegoroczną klęską nieurodzaju przedstawia ponure cmentarzysko. Rolnik z rozpaczą myśli o jutrze i mimowoli zadaje sobie pytanie kto jest temu winien.

Jedni mówią koniunktura światowa, drudzy mówią — sami jesteśmy winni Bo czyż to nie wstyd dla nas, że my rolnicy, najliczniejsza warstwa narodu nie mamy własnej silnej organizacji zawodowej? My rolnicy nie umiemy patrzeć w przyszłość. Każdy rolnik chętnie poniesie jakiś wydatek o ile widzi, że z tego ma doraźną korzyść, ale na organizację tak mu trudno grosz wydać. Wyobraża sobie każdy, że to zmarnowany pieniądz. A powód tego? Nie czytamy gazet, nie wiemy o tym, że złoty wydany na organizację wróci do kieszeni rolnika kilkakrotnie powiększony. Czyż przez to, że organizacja wpłynie na władze w kierunku wprowadzenia cła ochronnego na produkty rolne, lub przypilnuje interesów rolniczych przy zawieraniu układów handlowych — rolnik nie zyskuje? Czy wobec klęsk, jakie na nas spadają mamy stać dalej bezradni, opuścić ręce i czekać na zmiłowanie. Nie i jeszcze raz nie.

Czas skończyć z biedą.

Niech głos wsi, obecnie nabrzmiały zwątpieniem i rozpaczą, zmieni się w twardy, spiżowy dźwięk pobudki, która w imię jedności wsi zbudzi wiejską gromadę do nowego życia. Przestańmy już skarżyć się i błagać o litość. Stwórzmy potężną organizację rolniczą, któraby nie tylko była w stanie nas bronić przed wyzyskiem, ale podnieść gospodarczo i kulturalnie wieś polską i zmienić dotychczasowe warunki bytu.

Naszą wieś zaliczyć można do wsi kulturalnych, gdyż istnieje tu Koło Młodzieży Wiejskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, kółko rolnicze pod nazwą „Świt", sekcja koleżanek im. kr. Jadwigi, sekcja pszczelarska i filia mleczarska Jutrzenka.

Niech powstanie na wsi jedna wspólna nasza organizacja rolnicza, jak wspólną jest nasza dola.

**Wł. Macuk.**

Kol. Bucewicze, gm. komajska.

# Wesołe święta Wielkanocne przy głośnikach

Nie brak rolnikowi trosk i kłopotów. Ma ich wiele w życiu codziennym i wszystkie jego wysiłki skierowane do walki z przeciwnościami. O troskach tych i kłopotach słyszy się wiele w radio, z ust licznych prelegentów, których zadaniem jest udzielanie wskazówek we wszystkich zasadniczych i dostatecznie nierozwiązanych sprawach.

O tym wszystkim podczas świąt trzeba zapomnieć. Trzeba wypocząć, oddalić się myślami od codziennych trudów i w wesołym nastroju spędzić dwa wolne i swobodne dni.

Pod tym kątem ułożony też został program audycji dla wsi podczas dni świątecznych. Usłyszą więc radiosłuchacze najpierw w niedzielę dnia 17 kwietnia o godz. 8,05 znakomitą gawędę Rączkowskiego „Co słychać wśród rolników?", tym razem na tematy okolicznościowe, które niewątpliwie zainteresują wiejskich słuchaczy. Tegoż dnia po południu o godz. 15,00 nadane zostanie słuchowisko pogodne „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy". Słuchowisko to opracowane przez p. A. Zachemskiego i J. Płatka było już raz nadane podczas zeszłorocznych świąt Wielkanocnych i po zaktualizowaniu i częściowej przeróbce, na liczne żądania słuchaczy zostanie w tym roku powtórzone.

W drugim dniu świąt, w poniedziałek, o godz. 15,00 nadaje Poznań wesołą audycję słowno - muzyczną pt. „Dyngus-śmigus", opracowaną przez H. Bzyla i M. Obsta. W audycji tej przedstawione zostaną ciekawe i wesołe obyczaje dyngusowe z różnych dzielnic kraju.

# Nasza wieś powinna słuchać radia i latem

Wieś nasza zmienia się z każdym rokiem. Coraz więcej przybywa spółdzielni, sklepików i kółek rolniczych, ale najwięcej przybywa radia. Lubią posłuchać radia i starzy i młodzi, lubią się czegoś z radia nauczyć i posłuchać muzyczki.

Jednakże podczas lata panuje u nas zły zwyczaj kasowania radia. Rolnicy mówią, że nie mają czasu słuchać. Może tak jest. ale i latem są audycje ważne, których słuchać trzeba. Ot chociażby pogoda. Kilka razy dziennie radio mówi o pogodzie. Jeden wóz uratowanego siana wart jest chyba nie jednej złotówki, zapłaconej za abonament, ale kilku. Dalej ceny, jakaż to ważna sprawa. Nowe fabryki, spadek bezrobocia, przyjazdy letników, wiadomości różnego rodzaju, pogadanki rolnicze — warto oderwać się od roboty na kwadransik, żeby uratować nie jeden dziesiątek złotówek.

Miejmy nadzieję, że radiosłuchacze zechcą to zrozumieć i nie będą utrudniali pracy rejestratorom radia, wymawiając abonamenty. **Słuchać radia cały rok — oto hasło słuszne**

Spółdzielnie, sklepiki chrześcijańskie i kółka rolnicze nie tylko nie powinny odsyłać abonamentów ale fundować sobie radia lampowe. Bo przecież ludziska, wieczorem chętnie się zejdą posłuchać radia, a przy tej okazji niejeden i coś kupi. Rozumie się samo przez się, że wszelkie jadłodajnie, stałe i obliczone na letników powinny posiadać aparaty lampowe. Zwłaszcza podczas dni dżdżystych, a nasz klimat do najpogodniejszych nie należy, radio lampowe jest ważnym magnesem przyciągającym.

* * *

W tym roku dojdziemy na pewno do pierwszego miliona radiosłuchaczów. Ale powinniśmy to zrobić jak najprędzej. **Każdy rolnik musi przyznać, że radio jest najlepszym przyjacielem rolnika.**

**Postarajmy się, żeby tych przyjaciół naszych było jak najwięcej.**

**L.**

# Z rynków

### Ceny ziemiopłodów

w zł. za 100 kg wg notowań Giełdy Zbożowo-Towarowej w Wilnie z dn. 11.IV. r. b.

| | | |
|---|---|---|
| Żyto I st. | 18.25 | 18.75 |
| Żyto II st. | 17.50 | 18.00 |
| Pszenica I st. | 25.75 | 26.75 |
| Pszenica II st. | 24.75 | 25.75 |
| Jęczmień II st. | 16.50 | 17.— |
| Owies I st. | 18.— | 18,50 |
| Owies II st. | 17.— | 17.50 |
| Gryka | 16.50 | 17.— |
| Łubin nieb. | 12.— | 13.— |
| Siemię lniane | 43.— | 44.— |
| Len trzepany st. Horodziej | 1940— | 1980 |
| Targaniec mocz. Wołożyn | 940— | 980 |

### Ceny nabiału i jaj

Oddział wileński Zw. Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich notował 13 b. m. następujące ceny nabiału i jaj w złotych:

| Masło za 1 kg: | hurt: | detal |
|---|---|---|
| wyborowe | 3.70 | 4.00 |
| stołowe | 3.70 | 3.90 |
| solone | 2.60 | 2.90 |
| Sery za 1 kg: | | |
| edamski czerwony | 2.40 | 2.80 |
| edamski żółty | 2.20 | 2.50 |
| litewski | 2.— | 2.40 |

| Jaja | kopa: | sztuka: |
|---|---|---|
| nr. 1 | 3.90 | 0.07 |
| nr. 2 | 3.60 | 0.06½ |
| nr. 3 | 2.30 | 0.06 |

### Ceny ryb w Wilnie

**za czas od 2 do 8 kwietnia 1938 r. w zł. za 1 kg.**

(w nawiasach ceny detaliczne, bez nawiasu ceny hurtowe).

Karp żywy I gat. 1,60 (1,80); karp żywy II gat. 1,50 (1,80); karp żywy III gat. 1,40 (1,60); karp śnięty 1,20 (1,40); szczupak żywy wybor. 1,80 (2,20); szczupak żywy średni 1,60 (1,80); szczupak śnięty wybor. 1,50 (1,80); szczupak śnięty półwybor. 1,40 (1,50—1,60); szczupak śnięty średni 1,00 (1,20—1,40); okoń średni 0,80 (1,00); okoń drobny 0,30 (0,50); płoć średnia 0,80 (1,00); płoć drobna 0,60 (0,80); lin żywy półwybor. 1,00 (1,02); lin śnięty wybor. —; lin śnięty półwybor. 1,20 (1,40)

Wyjaśnienia: podaż nierównomierna, zwiększona na piątek; pogoda: silne wiatry uniemożliwiające połowy.

# Kalendarzyk tygodniowy

**17 KWIETNIA — NIEDZIELA**
**Zmartwychwstanie Chr. P.; Roberta**
**Wschód słońca g. 4,16. — Zachód g. 6,23**

**18 KWIETNIA — PONIEDZIAŁEK**
**Wielkanoc. Bogumiła, Aploniusza**
**Wschód słońca g. 4,14 — Zachód g. 6,25**

**19 KWIETNIA — WTOREK**
**Tymona M.**
**Wschód słońca g. 4,11 — Zachód g. 6,27**

**20 KWIETNIA — ŚRODA**
**Sulpicjusza i Serwiliana**
**Wschód słońca g. 4,09 — Zachód g. 6,28**

**21 KWIETNIA — CZWARTEK**
**Anzelma**
**Wschód słońca g. 4,06 — Zachód g. 6,20**

**22 KWIETNIA — PIĄTEK**
**Sotera i Kaja**
**Wschód słońca g. 4,04 — Zachód g. 6,31**

**23 KWIETNIA — SOBOTA**
**Wojciecha, Jerzego**
**Wschód słońca g. 4,02 — Zachód g. 6,33**

# List do Redakcji

Do Spółdzielni Wydawniczej „Głos Ziemi".

W miesiącu kwietniu wypadają dwa życzenia dla Redakcji. Jedno to życzenie Wesołych Świąt, a drugie to bardzo jest ważne bo pierwsza rocznica tego wydawnictwa.

Z tego powodu zasyłam moje najserdeczniejsze życzenia. Życzę ja Panom, ażeby Panowie nie liczyli prenumeratorów na tysiące, lecz na miliony. Moim zdaniem to będzie najlepsze życzenie niż jakieś inne.

Dalej zapytuję ja Kochaną Redakcję, do jakiego czasu mam opłaconą prenumeratę, bo ja nie chcą żeby choć jeden numer został opuszczony. Bo tak jestem zakochany do „Głosu Ziemi", że przyrzekam pozostać stałym prenumeratorem. Gdy w listopadzie r. ub. wpadł w moje ręce numer „Głosu Ziemi", to po rozpatrzeniu odrazu zaprenumerowałem, bo to taka gazeta jest zajmująca, że już nie wiem jak to opisać.

Temi słowami zakańczam swoje życzenia i zapytanie

Z poważaniem

**Wincenty Kwakszys**
zaśc. Widnopol
poczta Wiciuny.

3 kwietnia 1938 r.

**Przyp. Redakcji:** Najserdeczniej dziękujemy Panu za słowa uznania i życzenia świąteczne i nawzajem życzymy Panu wesołych Świąt i wszelkiego powodzenia w życiu.

W sprawie prenumeraty powiadomimy Pana listownie.

| 1 | 2 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY | 3 DOWÓD NADESŁANIA PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO |
|---|---|---|
| Na zł ..... gr. ..... | Na zł. ..... gr. ..... | Na zł. ..... gr. ..... |
| Imię, nazwisko i adres wpłacającego: | złote słowami: ..... gr. ..... | Odbiorca: |
| | Odbiorca: **Gazeta Tygodniowa „Głos Ziemi"** ul. Biskupa Bandurskiego 4 | **Gazeta Tygodniowa „Głos Ziemi"** Wilno. |
| | Poczta: Wilno I | |
| Nr. rozrachunku: 14 | Nr. rozrachunku: 14 | Nr. rozrachunku: 14 |
| Dzień wpłaty | Dzień wpłaty; Nr. wpłaty; (podpis przyjmującego); Stempel okręgu | Nr. wpłaty; (podpis przyjmującego) |

# Do Czytelników

**Na to, żeby zapewnić sobie otrzymywanie naszego pisma co tydzień, wystarczy wyciąć wydrukowany tutaj blankiet, wypełnić go i zapłacić na najbliższej poczcie 95 gr za kwartał, 1 zł 75 gr za pół roku lub najlepiej 3 zł odrazu za cały rok.**

# Ważniejsze audycje radiowe

## od dnia 10 do 16 kwietnia 1938 r.

**NIEDZIELA, dnia 17 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

**9,00** Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli. **12,20** „Świąteczne nastroje" — koncert. **14,30** „Prosimy na pisanki i z masłem baranki" — wesoła audycja dla dzieci. 15,00 „Dużo siły, dużo mocy przy radosnej Wielkanocy" — słuchowisko dla wsi. 20,00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno - słowna. 21,00 „Ta - joj" — wesoła audycja ze Lwowa.

**Radio wileńskie.**

12,20 Świąteczne nastroje" w wykonaniu orkiestr pod dyr. T. Seredyńskiego i Wł. Szczepańskiego oraz solistów (ze Lwowa i Wilna. 17,30 Teatr Wyobraźni — „Wielkanoc Wileńskiego Diabła". 18,00 „Przekładaniec wielkanocny" — zbiorowa audycja. **20,50** Świąteczna rozmowa z radiosłuchaczami — przeprowadzi Tadeusz Łopalewski. **22,30** Święcone u speakerów. 22,45 Tańczymy (płyty).

**PONIEDZIAŁEK, dnia 18 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

11,10 „Przyszliśmy tu po dyngusie" — audycja muzyczno - literacka z Poznania. **13,00** Audycja dla dzieci. 15,00 „Dyngus, śmigus" — audycja słowno - muzyczna. 16,00 „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił" — słuchowisko. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20,15 „Wesoła wdówka" — operetka Lehara.

**Radio wileńskie.**

9,00 Transmisja nabożeństwa z kościoła po-Bernardyńskiego w Wilnie. 10,00 „Pogaduszka świąteczna Oszmianczuka" — monolog Leona Wołłejki. 13,00 „Służki wiosenne" — audycja dla dzieci. 10,10 „Wieczorynka sportowa" w wykonaniu Zespołu „Kaskada". 23,00 Koncert życzeń.

**WTOREK, dnia 19 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

15,45 „Rzeczy ciekawe z 5 części świata" — audycja dla dzieci. 18,35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wiecz. XIV „Don Juan".

**Radio wileńskie.**

13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Audycja dla wsi: „I na wsi musi być lepiej" — pogadanka Henryka Jankowicza rolnika. 14,35 Muzyka popularna (płyty). 17,15 Koncert Orkiestry Wileńskiej pod dyr. Wł. Szczepańskiego. 18,20 Utwory fortepianowe w wyk. Fanny Krewer. 18,50 Echa przeszłości: „Muzułmanka w Polsce" — pogadanka St. Tuhan-Baranowskiego. 23,00 Tańczymy (płyty).

**ŚRODA, dnia 20 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

15,45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci. 17,00 Służba wojskowa jako zawód — odczyt. 17,50 „Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech" — odczyt. 18,10 Koncert zespołu „Light Opera Company" (płyty). 18,35 Audycja dla wsi. 19,35 O czynach nierozważnych — mówić będzie prof. Tadeusz Kotarbiński. 21,45 „Nie przemijający urok poezji" — kwadrans poetycki.

**Radio wileńskie.**

11,40 Edward Grieg: Suita liryczna. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,15 Muzyka instrumentalna (płyty). 14,00 Nowości muzyki lekkiej (płyty). 14,35 Muzyka popularna (płyty. 18.10 Z naszego kraju: „Augustów — stolica kraju jezior" — felieton — Jana Zagrodzińskiego. 18,20 „Wilno za lat sto" wesoła audycja w opracowaniu Kazimierza Leczyckiego. 20,00 „Co interesuje słuchaczy" — pogadanka Adama Wyleżyńskiego. 20,10 Koncert rozrywkowy. 22,35 Zespoły cygańskie (płyty).

**CZWARTEK, dnia 21 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

11,15 Polska w polonezach Chopina. 11.40 Fryderyk Flotow: fragmenty z op. „Marta" (płyty). 18,35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Słuchowisko „Ifigania" — tragedia Eurypidesa. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki Jana Parandowskiego.

**Radio wileńskie.**

11,40 Wesołe miniatury (płyty). 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Audycja dla kobiet: „Czarodziejskie szydełko" — pogadanka Ireny Sawickiej. 13,15 Koncert życzeń. 16,15 Koncert muzyki operowej. 18,10 Pogadanka radiotechniczna Mieczysława Galskiego. 18,40 „Szmerki poświąteczne" — felieton Karola Wyrwicz Wichrowskiego. 23,00 Tańczymy.

**PIĄTEK, dnia 22 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

11,40 Śpiewa Teodor Szalapin (płyty). 15,45 „Mój śwarny" — opowiadanie dla dzieci. 17,00 „Wśród najmłodszych obywateli" — pogadanka. 18.35 Audycja dla wsi. 19,00 Teatr Wyobraźni: „Mistrzyni" czyli „komedia miłości i cnoty". 20,00 Cavallier: wiązanka melodyj z komedii muzycznej „Domino lila".

**Radio wileńskie.**

11,40 Pieśni hiszpańskie (płyty). 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 „Jak powiat dziśnieński zorganizował skup jaj" — pogadanka. 13,15 Muzyka operowa 14,00 Nowości muzyki lekkiej. 18,20 Pieśni w wyk. Olgi Olginy, akomp. Samuel Chones. 19,30 Duet mandolinowy.

**SOBOTA, dnia 23 kwietnia 1938 r.**

**Program ogólnopolski.**

15,45 Słuchowisko dla dzieci: „Pasterka i kominiarczyk". 17,00 „W sklepie imć pana Hebanowskiego" — felieton. 18,35 Audycja dla wsi. 22,15 „Święty Jur — grom wiosenny" — audycja literacka.

**Radio wileńskie.**

11,45 Słynni tenorzy (płyty). 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 Audycja życzeń dla dzieci wiejskich. 13.35 Koncert Orkiestry Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego. 13,30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko pt. „Pasterka i kominiarczyk" wg. baśni Andersena, opracował Zbigniew Koczanowicz. 21,55 Konkurs chórów regionalnych (udział bierze Wilno). 22,30 Koncert mandolinistów P. P. W. 23,00 Tańczymy

## Program radiowy dla wsi

**od dnia 17 do 23 kwietnia 1938 r.**

**W niedzielę** wielkanocną w porannej audycji o godz. 8,05 popularny gawędziarz red. J. Rączkowski wygłosi z Poznania na wszystkie rozgłośnie gawędę, tym razem okolicznościową pt. „ Co słychać wśród rolników?".

**W poniedziałek.** dn. 18 bm. w drugi Dzień Świąt o godz. 15,00 z Poznania na wszystkie rozgłośnie nadana zostanie wesoła audycja słowno - muzyczna pt. „Dyngus, śmigus".

**We wtorek.** dn. 19 bm. o godz. 18,35 z Poznania inż. Stefan Wyrzykowski wygłosi pagadankę pt. „Nie lekceważmy plagi much".

O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

**W środę,** dn. 20 bm. o godz. 18,35 pogadanka pt. „Współpraca korespondenta rolnego" wygłosi p. Stefan Brzeziński, naczelnik Wydziału Statystyki Rolniczej Głównego Urzędu Statystycznego.

**W piątek.** dn. 22 bm. o godz. 18,35 pogadankę dla gospodyń wiejskich pt. „Kiedy przednówek nie będzie groźny" wygłosi Stanisława Jachimowiczówna.

**W sobotę,** dn. 23 bm. o godz. 18.35 „Nowiny leśne" w opracowaniu red. Leonarda Chociłowskiego.

O godz. 18.45 praktyczna pogadanka rolnicza.

## Teatry w Wilnie

**TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.**

— W niedzielę 17 bm. o godz 8.15 wiecz. **„Jan"**. 18 bm. o godz. 4.15 **„Wielka miłość"**; o godz. 8.15 wiecz. **„Wilki w nocy"**.

We wtorek, środę, piątek i sobotę o g. 8.15 **„Wilki w nocy"**. We czwartek o godz. 6.15 **„Ostatnia nowość"**.

**TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"**

— Teatr Muzyczny „Lutnia" gra następujące operetki:

W niedzielę 17 bm. o godz. 8.15 **„Lady Chic"**; w poniedziałek 18 bm. o godz 12 w poł. widowisko dla dzieci **„Za siedmioma górami"**; o godz. 4.15 pp. **„Król włóczęgów"**, o godz. 8.15 **„Lady Chic"**.

We wtorek, czwartek i piątek **„Król włóczęgów"**. We środę i sobotę — **„Lady Chic"**.



Tytuł czasopisma: Gazeta Tygodniowa „Głos Ziemi"
Okres prenumeraty
Adres odbiorcy czasopisma:

UWAGA: Wszelka korespondencja, zamieszczona na 1-szym odcinku, poza wskazówkami wedle treści nadruków podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

sprawdził
wpisał
Nr. listy rozrachunkowej
2

(podpis sprawdzającego)
Datownik nadawczy
Nr. listy rozrachunk.
2

1


**CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetrowy przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 20 gr. Ogłoszenia seryjne w/g umowy. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 5 gr. za wyraz. Ogłoszenia tabelaryczne, cyfrowe i specjalne o 20% drożej. Układ przed tekstem i w tekście 4-łamowy, za tekstem 8-łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.**

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Głos Ziemi" z ogr. odp. Redaktor: Stanisław Odlanicki-Poczobutt. Drukarnia „Znicz" Wilno, Biskupa Bandurskiego 4.